Nr. 268. Lwów — Czwartek dnia 29 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić z góry.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE zaręczyn, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia z zebrań i posiedzeń przedsiębiorstw i t. d. po 1 K od wiersza.

# PRZEGLĄD
## polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem . . . 6 h. koresp. [illegible] . . . 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Czw. św. Saturnina M. Macieja Ew. | Jutro: Piąt. św. Andrzeja Ap. Grzegorza B. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 6 min. 57, Zachód „ „ 3 „ 28 | Długość dnia godzin 8 min. 31, Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

**Czas odnowić przedpłatę!**
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

## Czy wiadomo kanclerzowi?

Nietylko my, ale ucywilizowani ludzie w całej Europie z zaciekawieniem oczekują odpowiedzi p. Bülowa na dwa zapytania, wniesione w parlamencie Rzeszy niemieckiej z powodu gwałtów pruskiej administracyi, która odbiera rodzicom polskie dzieci, aby oddać je na wychowanie ludziom obcym wiarą i językiem. Jedno zapytanie wystosowali nasi posłowie, potem kilku z [illegible], duńskich i kilku postępowo-niemieckich; drugie — centrum katolicko-niemieckie. Nie wiemy, dlaczego centrum nie chciało podpisać zapytania polskiego, które najpierw było złożone i podane posłom do podpisu. Może, jako stronnictwo dziś rządowe, nie chciało sprawić kanclerzowi kłopotu, a mniemało, że Polacy, nie zebrawszy potrzebnej liczby podpisów, nie wniosą zapytania, kiedy zaś ujrzało, że stało się inaczej, wówczas powiedziało sobie, że nie wypada mu nie być tam, gdzie chodzi o sprawę katolicką, i wtedy dopiero wystąpiło ze swojem zapytaniem. Może chciało pokazać rządowi, nam, całemu światu, że chodzi mu tylko o katolicką stronę rzeczy, a z nami nie ma ono nic wspólnego i ręki nam nie podaje. Może wreszcie, zgodnie w tem z arcybiskupem kolońskim x. Fischerem i księciem-biskupem wrocławskim x. Koppem, sądzi, że germanizować nawet przez Kościół nietylko można, ale trzeba, jednakże, o ile się da, bez krzyczących gwałtów. Wogóle niepodobna zrozumieć postępowania dzisiejszego centrum. Odkąd kierunek jego przeszedł z rąk znakomitych Welfów i Bawarów w ręce pruskich magnatów, siedzi ono stale na dwóch stołkach i jest w ustawicznej rozterce między swem katolickiem sumieniem a nawyknieniami pruskich junkrów. Gdyby polskie zapytanie było w swej treści inne, niż centrowe, nie byłoby zagadki; ale są one zupełnie takie same, a różnią się tylko w tem, że polskie prosto mówi o gwałtach, jako o rzeczy powszechnie znanej, natomiast centrowe bawi się w naiwne zapytanie: „czy wiadomo kanclerzowi“, że się dzieją i co on zamierza uczynić, aby się nie działy? O jakich nadużyciach mówi centrum, o jakich Koło polskie? O ile o narzuceniu niemieckiego pacierza i niemieckiej nauki religii, nie o tej przyczynie strejku szkolnego, ale o to nastawienie, tylko o te wypadki, jak więzienie, głodzenie i batożenie dzieci, a prześladowanie rodziców, bo ta część sprawy nie należy do parlamentu Rzeszy niemieckiej, lecz wyłącznie podlega woli i kontroli sejmu pruskiego. P. Bülow, który jest kanclerzem Rzeszy i zarazem prezesem rządu pruskiego, mógłby odpowiedzieć, że kanclerz nic nie wie, co czyni prezes. Z tego powodu Koło polskie musiało w swem zapytaniu poruszyć tylko tę stronę rzeczy, która należy do parlamentu, tylko kwestyę odbierania dzieci rodzicom. Centrum, mając tę pozycyę już zapewnioną, mogłoby pójść dalej i w swem zapytaniu z góry zganić całe zachowanie się pruskiej administracyi, ono jednak postąpiło inaczej: najpierw w swym dzienniku *Germanii* siarczyście zgromiło strejk dziatwy i tysiąc szpilek wbiło przytem w ciało polskiego społeczeństwa, a potem dopiero zapytało kanclerza, czy też mu wiadomo, że pruskie sądy w Katowicach nakazały porywać dzieci rodzicom, a pruska administracya wypełnia ten nakaz? Zdawać się tedy może, że centrum mówi rządowi: „Nie porywaj dzieci, a zresztą rób z niemi, co ci się podoba!“

Zachęcony taką wskazówką, kanclerz może przyzna, że istotnie były jakieś nieprawidłowości, zresztą wywołane karygodną postawą Polaków, a przytem ogromnie przesadzone przez dzienniki. Lecz więcej już ich nie będzie. Rząd ani na włos nie zboczy z drogi, na której dąży do zabezpieczenia państwa od agitacyi wielkopolskiej, mającej na celu rozbicie Prus, ale ustaw nie pozwoli naruszać. Może jeszcze doda, że niebawem przedłoży sejmowi nowe środki obronne przeciw polskiemu niebezpieczeństwu i na tem będzie koniec. Prawdopodobnie centrum zadowoli się taką odpowiedzią, pozwoli kilku swoim mówcom wypowiedzieć humanitarne poglądy, ale do żadnych postanowień, któreby rząd obowiązywały, pewnie nie przyłoży ręki. A ponieważ z junkrami i liberałami stanowi większość, więc po spaleniu fajerwerku, wszystko pozostanie po dawnemu.

Rządowi, który już się przestał wstydzić, nie o to chodzi, jak go osądzi parlament, ani o to, co o nim świat powie, jeno o to, aby strejk szkolny złamał, a społeczeństwo nasze zgiął w barani róg. W tym celu musi przedewszystkiem upokorzyć nasze duchowieństwo, pokazać mu, że nie miało prawa zalecać rodzicom, aby w domu dawali dzieciom to, czego im odmawia szkoła.

Pojechał więc do Rzymu x. kardynał Kopp i będzie tam nastrajał Papieża, a tymczasem berlińskie dzienniki wyjaśniają, o co chodzi. Więc o to przedewszystkiem, że katolicy źle rozumieją postanowienia soboru trydenckiego. Dosłownie orzekł on co następuje:

„Iżby lud wierny przystępował z większą czcią i skupieniem ducha do Swiętych Sakramentów, przepisuje się wszystkim biskupom, aby nietylko sami ludowi wyjaśniali skutki św. Sakramentów i sposób ich przyjmowania, a to tak, aby lud dobrze pojmował, lecz także powinni dołożyć wszelkich starań, żeby plebani pobożnie i rozumnie, również w języku ludowym, gdzie to możebne i łatwo spełnionem być może, czynili podług modły, przepisanej przez święty synod do katechezy. Tę modłę biskupi nakażą przetłumaczyć wiernie na język ludowy i nakażą plebanom wyjaśniać ją wiernym“. W drugim ustępie sobór postanowił: „Nakazuje się plebanom, aby podczas mszy świętej lub innego nabożeństwa dawali wiernym zbawienne nauki w języku ludowym i starali się, z pominięciem rzeczy niepotrzebnych, umocnić serca wszystkich w wierze i prawie bożem“.

Tak oto brzmi postanowienie soboru. Są w niem wyrazy: „ . . . gdzie to możebne i łatwo spełnionem być może . . .“ Cały świat katolicki i Kościół zawsze dotąd pojmowali te wyrazy tak, że podług modły, przepisanej przez św. synod, trzeba katechizować lud i wyjaśniać mu znaczenie i skutki św. Sakramentów, gdzie to możebne i łatwo spełnionem być może. Takie tłómaczenie zgodne jest z całą treścią postanowienia, a odpowiada ówczesnym stosunkom, kiedy parafie zdala od centrum świata katolickiego były bardzo rozległe, nieraz większe od dzisiejszych powiatów, duchowieństwo zaś było małe, a niejeden pleban — nieraz więcej rycerz niż kapłan — sam dobrze nie wiedział jak katechizować, jak pojmować św. Sakramenta. Gdyby sobór co innego miał na myśli, toby nie wstawił wyrazów „gdzie łatwo“ spełniane może być nauczanie, bo trudnem ono mogło być jeno tam, gdzie nie było odpowiedniego nauczyciela wiary.

Natomiast teraz dzienniki berlińskie, pisma niekatolickie i nawet niechrześcijańskie, a będące na służbie rządu luterskiego, dają nowy komentarz do postanowienia soboru trydenckiego, komentarz dostosowany do potrzeby Prus i hakaty. Głoszą tedy, że wyrazy: „...gdzie to możebne i łatwo spełnione być może...“ stosują się do języka, w którym sobór zaleca nauczać prawd wiary: jeżeli możebne i łatwe, to niech owo nauczanie odbywa się w języku ludowym, a w innym razie — jak? Prusacy dziś utrzymują, że po niemiecku, a sobór trydencki chyba miał na myśli łaciński. I nikt z tych komentatorów nawet się nie zastanowi nad taką niedorzecznością. Jakżeby niegdyś pozyskano dla chrześcijaństwa pierwotnych celtów, germanów, hunnów, słowian, a dziś chińczyków, kafrów, murzynów, gdyby ich nauczano po łacinie, a nie w ojczystym języku? Już to zupełnie ośmiesza berlińskich komentatorów postanowienia soboru trydenckiego. A powstaje jeszcze pytanie: jakim sposobem możebniej i łatwiej uczyć Polaków po niemiecku, aniżeli po polsku?

## Pogłoski o spisku w Serbii.

Niedawno rozpowszechniła się wiadomość, że następca tronu serbskiego miewa napady obłąkania. Wrzekomo z tego powodu młodzieniec ten nie ukończył nauk w petersburskiej szkole paziów, lecz pozostaje przy boku ojca. Inni wszelako utrzymują, że następca tronu jest zupełnie normalnym młodzieńcem, ale posiada charakter ostry, mściwy, a ma skłonności donżuańskie i przez to wszystko narobił sobie dużo nieprzyjaciół, którzy rozpowszechniają o nim niekorzystne wieści. Jeszcze inni dodają, że prezydent gabinetu Pasicz, aby otrzymać od króla ten urząd, przyrzekł mu wyrobić w skupszczynie apanaże dla królewicza i kredyt na budowę dlań pałacu, ale z poufnych rozmów z posłami przekonał się, że przyrzeczenia nie będzie mógł dotrzymać, więc żeby wyjść z kłopotu polecił swym agentom wmówić w ogół, że królewicz okazuje jakieś zboczenia umysłowe, a zatem powinien być oddany pod obserwacyę psychiatrów gdzieś do Szwajcaryi lub Francyi. Słowem, opowiadają rzeczy, które rodzą się tylko na bizantyńskim gruncie, a czy jest w nich bodaj cień prawdy, o tem naturalnie wiedzieć niepodobna. Jedno tylko pewne, że jeżeli Pasicz zobowiązał się wyrobić w skupszczynie apanaże dla następcy tronu, to nic mu nie pomoże ogłoszenie królewicza umysłowo chorym, bo król ma drugiego syna, który po usunięciu pierwszego zostałby natychmiast następcą tronu. Są zresztą inni jeszcze członkowie dynastyi, a przecież wszystkich ich po kolei robić obłąkańcami trudno nawet w Serbii. Te zatem pogłoski można traktować na równi z plotkami.

Lecz w poważnych pismach europejskich, a między innemi w półurzędowym *Prager Abendblacie*, pojawiła się wieść, że w Serbii, i to w sferach wpływowych politycznych i wojskowych, powstało coś w rodzaju sprzysiężenia przeciw dynastyi. *Prager Abendblatt* tak dosłownie pisze: „Donoszą nam z Zemunia (miasta na węgierskiej stronie naprzeciw Belgradu), że bez nazwy spisku i bez formy sprzysiężenia naradzają się dość liczni a wpływowi politycy i wojskowi serbscy nad koniecznością wynalezienia wyjścia z beznadziejnego położenia, w jakiem kraj się znajduje. Już kilka razy odbyli oni poufne zjazdy w Belgradzie. W zasadzie wszyscy są za usunięciem dynastyi Karadżordżewiczów. Następnie rozprawiano nad republikańską formą rządów. Dziś rzecz tak stoi, że po odrzuceniu wniosku o proklamowanie republiki wzięto pod rozwagę taki oto projekt akcyi ratunkowej: Wydalić z kraju całą rodzinę Karadżordżewiczów, złożyć króla z tronu, ustanowić regencyę i potem dopiero, naśladując Bułgaryę, Rumunię i Grecyę, poszukać sobie króla między dynastyami europejskiemi. Zanadto są wybitne te osobistości polityczne i wojskowe, które biorą udział w tej akcyi „ratunkowej“, aby to, co one robią, można było uważać za coś bez znaczenia“.

*Indép. Belge* — organ kapitalistów belgijskich, którzy wszędzie lokują swoje miliony i dlatego znają dużo zakulisowych historyjek — donosi także o takim antidynastycznym ruchu w Serbii, lecz dodaje, że spiskowcy się poróżnią na punkcie osobistości, którą można powołać na tron. Niemcy są kojcem, z którego się bierze kandydatów do korony, ale na Niemca nie zgodzą się Serbowie, zwłaszcza teraz, gdy straszy ich pangermanizm, a znów na członka rosyjskiego domu nie zgodzi się środkowa Europa. Z tego może nawet być wielka wojna o „serbskie dziedzictwo“, jak była o hiszpańskie. Czarnogórskie książątko nie imponuje Serbom. Mówią oni, że to byłoby to samo. Jeżeli już ma im panować ktoś obcy, to niech będzie wielki familiant i bogacz. Tak ze spisku zapewne nic się nie wyłoni. Niemniej jednak król Piotr może mówić, że strasznie ciężka jego krwawa korona.

## Korespondencye.

Wiedeń 27 listopada.

*(Wyjaśnienia sfer wojskowych w sprawie wrzekomo zamierzonego przeniesienia komendy korpusu z Przemyśla do Lublany. Korpus przemyski pozostaje w Galicyi. Zarządzenia militarne na granicy włoskiej).*

(y). Sprawa wrzekomo zamierzonego przeniesienia komendy dziesiątego korpusu armii z Przemyśla do Lublany przedstawia się w oświetleniu kompetentnych sfer wojskowych zupełnie inaczej, niż ją przedstawiły dzienniki niemieckie, które, jak wiadomo, doniosły, jakoby zwinięcie komendy korpuśnej w Przemyślu było już rzeczą postanowioną i wywołały przez to w naszym kraju ogromne zaniepokojenie, a specyalnie miastu Przemyślowi wprost nieobliczalne szkody wyrządziły. Tymczasem w jednem z czasopism wojskowych pojawił się ostatnimi dniami artykuł, omawiający wszechstronnie i kwestyę zarządzeń militarnych na granicy austro-włoskiej i kwestyę przeniesienia komendy korpusu z Przemyśla do Lublany, a z tych wywodów autora artykułu, zajmującego w armii wybitne stanowisko, okazuje się, że nietylko najwyższy zarząd armii nie myśli o zwinięciu komendy korpusu w Przemyślu, lecz, że ono jest nawet ze względów technicznych wprost niewykonalne.

Przedewszystkiem stwierdza autor, co dało powód do powstania tych alarmujących pogłosek. Oto w marcu b. r. zmienił zarząd armii włoskiej dotychczasowy rozdział okręgów militarnych i przydzielił najbliższe Austryi okręgi Wenecya, Rovigo i Udine, należące dawniej do komendy V korpusu włoskiego, znajdującej się w Weronie, do komendy VI. tj. bolońskiego korpusu. Skutkiem tego granica austryacka od Ali do morza Adryatyckiego flankowana jest przez trzy korpusy włoskie, tj. weroński, boloński i medyolański, do którego należą okolice jeziora Garda, podczas gdy po stronie austryackiej rozlokowane są wzdłuż granicy włoskiej tylko dwa korpusy, tj. III., mający swą komendę w Gracu i XIV insbrucki. Dlatego też w austryackich najwyższych sferach wojskowych postanowiono wzmocnić wydatnie garnizony w pobliżu granicy włoskiej i skutkiem tego zrodziła się pogłoska, że cały dziesiąty korpus zabrany zostanie z Galicyi, a komenda jego przeniesiona zostanie z Przemyśla do Lublany, podobnie jak w r. 1888 przeniesiona została z Berna morawskiego do Przemyśla. Tymczasem dziś organizacya korpusów jest zupełnie inna, niż była dawniej, i aby utworzyć komendę korpuśną w jakiemś mieście, nie wystarczy samo tylko wynajęcie lokalu na pomieszczenie jej biur.

Podział armii austryackiej na korpusy opiera się na systemie terytoryalnym, to znaczy, że obszar każdego korpusu składa się z pewnej liczby (zazwyczaj siedm lub ośm) wojskowych okręgów uzupełniających, a rekrutowane z tych okręgów pułki piechoty tworzą z reguły obie dywizye odnośnego korpusu.

W roku 1888 przesunięcie jednego korpusu z Morawy nad granicę rosyjską była znakomicie ułatwiono przez to, że obydwa korpusy galicyjskie: lwowski i krakowski, były za wielkie, lwowski bowiem liczył dziesięć okręgów uzupełniających, a krakowski dziewięć, tudzież dwa bataliony strzelców. Asenterowanych z Galicyi żołnierzy nie można było wprost pomieścić w ramach organizacyi tych dwóch korpusów, to też dwadzieścia galicyjskich batalionów piechoty i cztery pułki artyleryi musiały stać załogą po za granicami Galicyi, w Austryi Dolnej, Bośnii i na Węgrzech. Owóż z tych z po za Galicyi pościąganych oddziałów galicyjskich stworzono korpus przemyski, przyczem przydzielono doń dwa okręgi uzupełniające (9 i 89) należące dawniej do korpusu lwowskiego, a pięć (10, 40, 45, 77 i 90) należących dawniej do korpusu krakowskiego. Okręgi zaś uzupełniające, należące dawniej do rozwiązanego korpusu berneńskiego, przydzielono po części do korpusu krakowskiego, po części do wiedeńskiego.

Korpus III-ci gracki jest dziś jednym z najmniejszych, gdyby zaś jeszcze w obrębie jego powstać miał drugi korpus w Lublanie, to byłyby to nadzwyczaj wątłe jednostki, liczące zaledwie po trzy okręgi uzupełniające, ze względów zaś politycznych wykluczonem jest, ażeby do korpusu lublańskiego przyłączono pobliskie okręgi węgierskie. W ramach zatem normalnego podziału terytoryalnego nie ma wprost miejsca na nowy korpus w Lublanie. Z drugiej zaś strony, gdyby istotnie miano zwinąć korpus przemyski, to należące doń dziś okręgi uzupełniające musiałyby być przydzielone do obu pozostałych korpusów galicyjskich, które skutkiem tego urosłyby do prawdziwie potwornej wielkości, każdy z nich bowiem liczyłby 11 lub 12 okręgów uzupełniających pułków piechoty i 7 pułków obrony krajowej, tak wielkich zaś korpusów nie ma żadna armia europejska.

Dlatego też sprawa wzmocnienia pogotowia wojennego Austryi na granicy Włoch zostanie inaczej załatwiona, aniżeli przez proste przeniesienie jednego korpusu z Galicyi na południe monarchii, na którego pomieszczenie, nawiasem mówiąc, nie ma nawet ani koszar, ani innych odpowiednich kwater. Przedewszystkiem powiększony zostanie korpus gracki o całą jedną dywizyę piechoty, która uformowaną zostanie w Tryeście. Dziś składa się korpus gracki z dwóch dywizyi, w przyszłości zaś składać się będzie z trzech, jak to już miało miejsce dawniej przed rokiem 1888. Formacya tej nowej dywizyi nastąpić ma już na wiosnę. Załogi zaś, leżące na granicy włoskiej, wzmocnione zostaną przez to, że ich stan prezencyjny na stopie pokojowej zostanie cokolwiek podwyższony, tak, iż każda kompania liczyć będzie podczas pokoju 4 oficerów i 129 żołnierzy. Także rozlokowana w tamtych stronach artylerya górska zostanie postawiona na stopie wojennej, tak, iż baterya składać się będzie z 8 armat, a nie z 4. Wreszcie w Celowcu i Lublanie utworzone zostaną komendy artyleryi górskiej, których tam dotychczas nie było.

Oto osnowa wywodów, pochodzących — jak to zaznaczyłem na wstępie — z najkompetentniejszych kół fachowych. Powinny się one przyczynić dużo do uspokojenia mieszkańców kraju naszego, a osobliwie obywateli Przemyśla.

## Z historyi Wielkiego Sejmu.

*(Zabiegi Seweryna Rzewuskiego w Berlinie).*

Dnia 1. grudnia 1788 r. przybyła do Berlina dama polska *incognito* i starała się o natychmiastową audyencyę u Herzberga. Celu swojej misyi nie chciała nikomu wyjawić, powiedziała tylko, że przynosi dla króla pruskiego specyalne poselstwo. Następnego dnia przyjął ją Herzberg. Jemu wyjawiła tylko, że jest Konstancyą z ks. Lubomirskich Sewerynową Rzewuską i że pragnie wręczyć królowi pruskiemu notę od swego męża, mającą mieć wielki wpływ na przebieg dalszych wypadków politycznych w Polsce. Herzberg nalegał na przedłożenie mu

## Z cyklu „Miłość“

Stałem dziś pod twem oknem długo — długo.

Zmrok był — śnieg padał małymi płatami — zmrok był i cisza. Ulica pusta, ciemna i tylko okno twoje świeciło jak przymglona krwawa zorza zachodu.

Nie było cienia na twem oknie. Siedzisz i piszesz. Swiece o purpurowych kloszach na twem biurku rzucają stłumione gorące światło — cisza — pióro tylko biegnie po papierze.

A teraz może podniosłaś oczy — ręka się zatrzymała i oczy patrzą przed siebie.

Oczy masz smutne i zamyślone — błądzą po pokoju — głowę przechyliłaś w tył.

Czy nie słyszysz jęku... on się nie wydarł tu z mej piersi — on rozłkał się tam gdzieś w kącie twego pokoju.

Czemu zsunęłaś brwi?... Co widzisz?...

.... w przydymionem, gorącem świetle klęczy człowiek u twych stóp i płomienną, szalejącą szczęściem głowę do twych kolan tuli...

Czemu zsunęłaś brwi?... ach, teraz słyszysz jęk... zdaje ci się! Umarli nie jęczą, oni milczą — wiecznem, niemem milczeniem śmierci.

Kroki w ulicy — ktoś idzie — głośna krzykliwa rozmowa — śmiech kobiecy. Przechodzą obok mnie dwie kobiety z półświatka. Stanęły. Czemu nagle zamilkły i idą wolno dalej — czy się na nich cień położył królewskiego majestatu bólu? czy ich obłęd mych rozszerzonych źrenic przestraszył?...

Patrzę w twe okno. Cień na szybie — powstałaś. Teraz idziesz do drugiego pokoju — story niezapuszczono — mignęła zapałka — twoja sylwetka...

Krwawa łuna twego okna gaśnie. Słyszę otwieranie drzwi — szybko wsuwam się do sieni. A teraz wychodzisz ty tam z naprzeciwka; zapinasz po drodze rękawiczki — idziesz szybko.

A ja jak złodziej, tłumiąc oddech i łkanie, cichymi kroki przebiegam ulicę — bez szelestu wychodzę na schody, i tam palące chciwe usta przykładam do klamki u twych drzwi, którą przed chwilą dotykała umiłowana ręka twoja — a potem na szare deski podłogi, którą deptały umiłowane stopy twoje.

I odchodzę...

* * *

Widziałem dziś twe pismo. List pisany do obcego człowieka, obojętny list w sprawie jakiegoś interesu; nawet nieco nieuprzejmy list.

Ów człowiek opowiadał mi ze śmiechem o swoich kłopotach, a potem list ten rzucił jako jeden z dowodów.

Wziąłem list w dłonie, w drżące dłonie, jak przedziwny rzadki kwiat — i, udając, że pisma przeczytać nie mogę, dotykałem długo i chciwie słów pisanych twą ręką.

Mała kartka papieru — a leżała na niej twa nerwowa gorąca ręka — ślizgały się po niej spojrzenia twych ostrych, szyderczych, ukochanych oczu — przebiegał po niej oddech twój, urywany, krótki — oddech twój gdy się gniewasz. List trzymany wydał mi się nagle największym ze skarbów niebieskich i ziemskich — — — litery na nim zatarły się i przed oczyma memi powstawać poczęły jak słabe echa słyszanego dawno — dawno głosu — słowa o miłowaniu śmiertelnem — o tem, co było nim ty byłaś i ja — o miłowaniu, co jest jak śmierć — — dawne — dawne echa — przebrzmiałych złotych dzwonów — — —

Mówiłem dużo i ze śmiechem. Twój list trzymałem w dłoniach — niby bezwiednie bawiłem się nim.

Uparta myśl zaczaiła się w mózgu: ukraść ten list! ale jak? ale jak?..

Mówiłem dużo i ze śmiechem...

Nagle drżącym głosem, nad którym napróżno siliłem się panować — powiedziałem owemu człowiekowi... że zapomniałem wziąć ze sobą papierosów — że niema trafiki w pobliżu, żeby mi dał kilka.

On spojrzał zdumionemi oczami. Ten drżący głos, proszący o papierosy — nie, to było nazbyt dziwne i śmieszne. Lecz usłużnie podał mi małe pudełko.

— Nie tak, nie tak, tylko dwa, trzy — zawinę w ten papier, (bałem się zwrócić uwagę, że to list) można?...“.

Serce ustało bić — w uszach sto dzwonów — można?...

Sekunda — wiek czekania — —

— Ależ proszę.

Zegnałem się gorączkowo, serdecznie — i jeszcze od drzwi wróciłem dziękować...

— Za trzy papierosy? ależ nie warto!....

Mój dobroczyńca! dał mi największy skarb, jakiego pożądałem w tej chwili na świecie — mój dobroczyńca!

Za drzwiami nieopatrznie rzuciłem papierosy, a potem rozprostowywałem zmięte kartki, przykładałem do ust, by przebłagać za zniewagę tamtych rąk. A potem przywarłem szalonemi usty do imienia twego — mrok przesłonił mi oczy — upadłem.

Jakaś kobieta stała koło mnie, zalewając wodą.

Wstałem.

List leżał w strzępach, zdeptany brudnymi butami w kałuży wody.

Bezmyślnie wysypałem wszystkie pieniądze z portmonetki i dałem kobiecie, co mi zniszczyła jedyny, podstępem i męką zdobyty skarb.

* * *

Długi, przeciągły skowyt — wpadła do pokoju moja biała suka, drżąca, nerwowa. Ktoś boleśnie ją uderzył.

Przypadła do mnie — leżałem na sofie — przytuliła łeb swój do mych piersi i tak nieruchomo trwała, tylko ten biały łeb tuląc mocniej i mocniej.

Głaskałem biały łeb, a łzy płynęły mi z oczu. Suka nerwowo drżała przytulona.

Tacyśmy byli oboje skrzywdzeni — tacy biedni!...

Łzy padały na biały łeb suki.

I mnie uderzono mocno, boleśnie — i mnie zdeptano brutalnie, szyderczo — i mnie wydarto z piersi krzyk straszliwy szalonego bólu.

Tylko że mnie uderzyła umiłowana dłoń — tylko że mnie zdeptały umiłowane stopy — tylko że z mej piersi wydarły jęk umiłowane, okrutne oczy — i nie mam się do kogo przytulić, i poskarżyć się nie mam komu — —

Tylko że me usta wzbierają cichym płaczem skrzywdzonego dziecka — tęsknoty płaczem za oczami temi i dłońmi, co zadały cios — — bezmiernej, rozpacznej, beznadziejnej tęsknoty — —

Suka drgała nerwowo — na jej białym siostrzanym łbie leżała moja głowa — —

* * *

Dobre bydlę jest człowiek i łaskawe — i tresować się daje łatwiej, niż pudel, a baty znosi uleglej, niż stara, fiakierska szkapa, i okradać się daje życiu bezbronniej, niż stara zidyociała kobieta.

Dobre bydlę jest człowiek i łaskawe.

Do niedawna myślałem cały dzień o godzinie, w której cię zobaczę. Cały dzień czekałem na tę jedną chwilę — wszystkie inne godziny były mi schodami, po których dochodziłem do ciebie. I byłbym przysiągł, że gdyby mi kto tę godzinę, tę treść dnia i życia odjął — nie umiałbym dalej żyć.

Bez słów twych i spojrzeń i ust.

Lecz los ukradł mi ciebie, i tę treść dnia i życia wydarł podstępnie. A nie chcąc brać marnego mego życia na swe barki — nauczył chodzić w godzinie, w której całowałem twe usta, pod twe okna.

Genialny pomysł losu.

I teraz czekam cały dzień, i cały dzień myślę o chwili, kiedy zobaczę twe okna (zwykle ciemne, bo nie bywasz w domu) i te chwil kilka w ciemnej ulicy stały się treścią mego dnia.

I żyję.

Dobre bydlę jest człowiek i łaskawe.

*Stefania Marsowa.*

całej kwestyi i na tem pozornie skończyła się cała sprawa. O co się tam rozchodziło, tego nikt nie wiedział.

Lecz rola, jaką Seweryn Rzewuski odegrał w czasach rozbioru Polski, nasuwała historykom różne domysły co do wspomnianej misyi jego żony. Profesor dr. Bronisław Dembiński badał historyę zabiegów Seweryna Rzewuskiego na źródłach i wyjaśnia tę rzecz w następujący sposób:

Prusy miały z góry wytknięty cel zagarnięcia jak największej części Rzeczypospolitej polskiej i już przy otwarciu Sejmu obsadziły granice Polski armią, gotową każdej chwili do wkroczenia. Polska szlachta rozpadła się na dwa wielkie obozy: patryotyczny, pragnący ratować całość Rzeczypospolitej zapomocą zreformowania konstytucyi i całego ustroju państwowego — i konserwatywny, utworzony przez kilku magnatów, którzy pod pozorem bronienia starej polskiej wolności, bronili właściwie swoich osobistych interesów na niekorzyść państwa i z całą bezwzględnością szukali sposobu zrealizowania swych ambicyi. W tym drugim obozie obok Radziwiłłów, Potockich, Sułkowskich i Branickich, wodził rej Seweryn Rzewuski.

Był to człowiek niezmiernie ambitny. Markiz Luchesini poznał się na tym jego charakterze i postanowił wyzyskać go w celach polityki pruskiej. Ugodził więc w najsłabszą strunę duszy tego magnata i wmówił weń, że stronnictwo patryotyczne z królem na czele dąży do ukrócenia przywilejów magnackich i do zupełnego usunięcia ich ze stanowisk wpływowych. W głowie Rzewuskiego już przedtem takie myśli powstawały, ale nie wiedział, co na to począć. Rzeczpospolita potrzebowała koniecznie reform; o tem nie było co wątpić. Należało więc dokonać reform, ale pozornych; takich, któreby ambicyom jego torowały drogę. Obmyślił więc dziwaczny projekt konstytucyjny z kwatuorwiratem na czele, w którym naturalnie on odgrywałby pierwszą rolę. Trzy inne miejsca w naczelnym rządzie były konieczne, aby zaspokoić pragnienia Radziwiłła, Szczęsnego Potockiego i Branickiego. Wrzekomym celem całego projektu było salwowanie obywatelskiej wolności i honor państwa.

Projekt ten przedłożył Rzewuski w Wiedniu, lecz Kaunitz przejrzał, co się kryje pod płaszczykiem idealizmu i odrzucił go bez dyskusyi. Atoli Rzewuski nie przestał snuć swych planów około zupełnego ograniczenia władzy królewskiej, która podówczas i tak już istniała tylko na papierze. Powziął zatem myśl stworzenia rekonfederacyi przeciw królowi i stronnictwu patryotycznemu. Taki plan był bardzo na rękę Luchesiniemu, gdyż i Prusy właśnie dążyły do tego, a to z tej przyczyny, że na Sejmie dosyć wyraźnie zarysowały się patryotyczne prądy w celach sanacyi Rzeczypospolitej przez gruntowne reformy w duchu postępowym. Aby temu przeszkodzić, trzeba było Sejm zerwać. Jednak czyn taki ściągnąłby na Prusy *odium* całego stronnictwa patryotycznego z królem na czele. Dawny rycerski duch polski mógłby się obudzić. Plan zaprowadzenia powszechnej obligacyjnej służby wojskowej, wentylowany już na Sejmie, mógłby w takim razie szybko dojrzeć i bez wielkiej dyskusyi zostać przeprowadzonym, a Prusy niczego tak się nie obawiały, jak właśnie wszelkich reform w duchu postępowym w ogólności, a szczególniej utworzenia w Polsce stałej armii, bo cała ich siła polegała tylko na ich wcale nie tak znowu silnej armii, która stała na granicy Polski. Brutalna inwazya mogła obudzić Polaków z letargu; czyby zaś wtedy Prusy mogły się mierzyć z Rzecząpospolitą, to było wątpliwe. Historya dawnych dziejów kazała wątpić o tem.

Szybkie zaprowadzenie reform mogło zniszczyć owoc uzyskanych już przez Prusy rezultatów. Jak zaś przeszkodzić tym reformom?

Przebiegły Luchesini znalazł na to chytry sposób. Oto podrażnił dumę magnatów polskich i zdołał ich przekonać o tem, że droga do reform prowadzi przez ruinę ich wpływów. A gdy Rzewuski oglądał się za punktem wyjścia, wskazał mu Berlin.

Jakżeż tu jednak konspirować z Berlinem tak, aby nie zwrócić na siebie uwagi Sejmu? Udał Rzewuski, że go sprawy Rzeczypospolitej nic a nic nie obchodzą i wybrał się z żoną w podróż do Paryża. W Dreźnie zatrzymał się i stamtąd wyprawił swą żonę na ową audyencyę do Berlina. Celem jej misyi było wybadać grunt w Berlinie i ewentualnie przygotować rokowania. Rzewuski czuł, że sprawa idzie po ostrzu noża, dlatego wyprawił żonę *incognito*. Na wypadek niepowodzenia niktby o niczem nie wiedział, bo jego kroki wprawdzie śledzono, ale żony nie podejrzywano, aby wykonywała jakiekolwiek kroki dyplomatyczne. Świat wiedział dobrze, że nie miała do tego ani ambicyi, ani zdolności. Lecz Konstancya była zaślepiona w przymiotach i planach swego męża, wierzyła w jego nadzwyczajne posłannictwo i upajała się nadzieją odegrania przy jego boku roli bohaterki politycznej. Etyczne doniosłości jego postępowania, zdaje się, nie rozumiała.

Ona to miała wręczyć królowi pruskiemu memoryał od swego męża. Memoryał ten przechowano w archiwach berlińskich do dzisiaj, opatrzono go napisem *sekrétiert* i nie pozwalano nikomu weń wglądać. Ale profesorowi dr. Dembińskiemu udało się pokonać trudności i zajrzeć do owego memoryału. Jest to bardzo brudna karta naszych dziejów. Na czternastu stronicach spisał Rzewuski swe żale i skargi na króla Stanisława, na Sejm i na stronnictwo patryotyczne; denuncyował o zamierzonych reformach, dowodząc, że uskutecznienie ich przegrodzi plany polityki króla pruskiego i narazi interesa jego na szwank; patryotów polskich przedstawił jako warchołów, ludzi bez doświadczenia politycznego, prowadzących Rzeczpospolitą na zgubę; posłowie króla Stanisława na obcych dworach są ludźmi oddanymi mu zupełnie i pilnującymi jego interesów; król Stanisław idzie z patryotami, bo dąży do samowładztwa, do ugruntowania swej władzy, do trwałego zabezpieczenia granic państwa i polityki ekspansywnej; Sejm w swoim składzie nie jest zdolnym do przeprowadzenia żadnych reform na korzyść państwa (okazuje się tu sprzeczność z poprzedniem twierdzeniem); powinien więc król pruski zerwać Sejm i wkroczyć ze swą armią, a w nim (Rzewuskim) znajdzie wiernego poplecznika swych interesów.

Taka jest treść tego dokumentu. Konstancya wręczyła go Herzbergowi na owej audyencyi i wskazała mu przytem na zdolności swego męża, jako najtęższego człowieka w Polsce, gotowego przeprowadzić akcyę przeciw królowi Stanisławowi i stronnictwu patryotycznemu.

Jakżeż się zakończyła misya Sewerynowej Rzewuskiej? Herzberg odebrał z jej rąk memoryał, a, przestudyowawszy go, zdał relacyę królowi pruskiemu w ten mniej więcej sposób: „Ideałem pana Rzewuskiego jest wrzekomo wolność, panująca za czasów Saskich. Ma jakieś plany, których bliżej nie wyjaśnia, obudza tylko czujność ministrów pruskich przeciw polskiemu królowi i Sejmowi. Jego tyrady są prawdziwie zapatrywaniem pruskiego ministra. Ja i bez tego tak myślałem, jak on, i czyniłem, co on wskazuje. Nie ma więc powodu, aby Rzewuskiego używać do prowadzenia pruskich interesów, zwłaszcza, że żąda zagwarantowania mu dochodu rocznego w kwocie 12.000 dukatów, jaki wrzekomo przynoszą mu jego dobra w Polsce, które mogą uledz konfiskacie, jeżeli jego konspiracye z Prusami wyjdą na jaw.“

A więc nic nie uzyskał. Nie dowierzano mu i nie ceniono jego zdolności. Napróżno zjawił się w styczniu r. 1789 w Berlinie. Odprawiono go wśród wielu komplimentów, ale z niczem. On odkrył przed Prusami całą swą kartę, lecz Prusy przed nim swej karty nie odkryły. Więc zniechęcony niepowodzeniem, rzucił się w objęcia Rosyi.

# Rada państwa.

**Wiedeń.** W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej po p. Michejdzie zabrał głos p. Sternberg i w ostrych słowach wystąpił przeciw rzekomemu wpływowi Cesarza na bieg rozpraw w sprawie reformy wyborczej.

Przewodniczący przywołuje mówcę do porządku.

Sternberg atakuje Kramarza, zarzucając mu, że zdradził naród czeski i daje mu za wzór Rusinów, którzy opuścili salę, aby ocalić honor narodu ruskiego. Jeżeli rząd apeluje do mas, to przyjdzie czas, iż trzeba będzie apelować do armii, która może także pójść do zamku cesarskiego.

Przewodniczący odbiera Sternbergowi głos, tak samo następnemu mówcy Holańskiemu.

Przemawiali referenci mniejszości Pergelt i Schreiner, poczem na wniosek Wolfa rozpoczęło się imienne głosowanie.

Izba posłów przyjęła bardzo znaczną większością głosów § 42 ordynacyi wyborczej do Rady państwa, według którego do zmiany podziału okręgów wyborczych i innych przepisów ordynacyi potrzeba obecności 343 posłów, oraz obecności co najmniej połowy posłów z danego kraju, jeżeli chodzi o zmianę okręgów, wybierających równocześnie dwu posłów.

Wniosek mniejszości Schreinera, żądający obecności $^2/_3$ części liczby posłów, odrzucono 253 głosami przeciw 68.

Następnie Izba odesłała bez pierwszego czytania do komisyi budżetowej przedłożenie w sprawie marynarki handlowej.

Minister skarbu przedłożył prowizoryum budżetowe na czas od 1 stycznia 1907 do 31 lipca 1907, oraz ustawę w sprawie kredytów dodatkowych do budżetu roku 1906.

# Cercle przy przyjęciu delegacyi.

**Wiedeń.** Przyjęcie delegacyi austryackiej na zamku budzińskim było niemałą niespodzianką. W dotąd praktykowany sposób odbywały się te przyjęcia następująco: Cesarz przemawiał do delegatów ze stopni tronu. Delegaci stali w półkolu; po prawej delegaci członkowie Izby panów, dalej posłowie feudalnej wielkiej własności, po nich Polacy, w centrum Czesi, klerykali i Słoweńcy, po lewej stronie niemieckie stronnictwa Izby poselskiej. Cercle rozpoczyna Monarcha od prawej strony. Zwykle na prawicy zatrzymywał się Cesarz dość długo; z członkami Izby panów, z których przeważna część należy do towarzystwa dworskiego, wdawał się w rozmowę najczęściej na temat prywatnego życia tych panów. Natomiast w rozmowie z demokratycznymi posłami trudno jest Cesarzowi poruszać takie tematy i rozmowa zawsze ograniczać się musiała do czysto politycznych rzeczy; była też krótka, nieożywiona.

Natomiast ostatnie przyjęcie austryackiej delegacyi było wręcz odmienne od dotychczas praktykowanego zwyczaju. „Z miną bardzo seryo — jak opowiada sprawozdawca *Nowej Presy* — a nawet z wyrazem niezadowolenia przeszedł Monarcha koło członków Izby panów i posłów wielkiej własności. Z tym i owym zamienił tylko po kilka wyrazów. Ta część *cercle* trwała nadzwyczaj krótko. Gdy Cesarz zbliżył się do członków Izby poselskiej, twarz jego rozpogodziła się, a ton mowy stał się o wiele przyjaźniejszy. Gdy Cesarz doszedł do lewicy, humor jego był już doskonały. Z delegatami z niemieckich stronnictw Izby posłów rozmawiał uderzająco swobodnie i przyjaźnie. Było to *cercle* demokratyczne — jak je określił jeden z delegatów. Monarcha tak szybko opuścił prawą stronę sali, że pominął pokaźną grupę delegatów i po obejściu już całego półkola musiał powrócić do nich. O godzinie drugiej popołudniu rozpoczęło się to *cercle*, a o trzy kwadranse na trzecią było już skończone“.

W rozmowie z delegatami miał Cesarz w sposób zupełnie nie dwuznaczny wypowiedzieć wielkie swoje zadowolenie z powodu tego, że Izba poselska tak stosunkowo szybko załatwiła w wielkiej części reformę wyborczą. Przedewszystkiem niemieckiej partyi ludowej, chrześcijańsko-socyalnym i młodoczechom wyraził Cesarz pochwały. Monarcha wypowiedzieć miał także kilkakrotnie silną nadzieję, że Izba panów pójdzie za przykładem Izby poselskiej, a nawet miał się wyrazić, że oczekuje, iż Izba panów przyjmie ustawę tę w brzmieniu uchwalonem przez Izbę posłów, a to dlatego, że odesłanie jej z powrotem do Izby posłów mogłoby zgotować wielkie trudności dla dzieła reformy. W ten sposób podobno chciał Cesarz rozchwiać nadzieję, że zgodzi się on na system pluralny. Miał nawet wyraźnie wypowiedzieć się pod tym względem w rozmowie z członkami Izby panów bar. Chlumeckym, hr. Nostitzem i hr. Lanckorońskim, z posłami hr. Deymem, prezesem Abrahamowiczem, Dulębą, Bobrzyńskim, Silvestrem, Finkiem i Kramarzem.

**Wiedeń.** Wedle relacyi *Neue freie Presse* Cesarz w rozmowie z del. Kramarzem chwalił w gorących wyrazach wielką energię, z jaką Izba posłów wzięła się do załatwienia reformy wyborczej. Cesarz zauważył, że przedewszystkiem Czesi zdobyli sobie pod tym względem niepospolite zasługi. Dr. Kramarz rzekł, że Czesi ponoszą dla reformy wyborczej wielkie ofiary, gdyż w rozdziale okręgów wyborczych pozostali oni na szarym końcu, tylko przed Rusinami jeszcze.

— Lecz przecież coś zyskują Czesi... — dodał Monarcha.

— Tak — odparł dr. Kramarz — lecz właśnie to jest miarą bezprawia, jakie dotąd cierpieliśmy.

Gdy następnie dr. Kramarz wskazał, że w Izbie panów grozi reformie niebezpieczeństwo, a to przez możliwe zmiany, jakieby chciała ta Izba wprowadzić, odpowiedział Cesarz, że głęboko wierzy w to, że reforma wyborcza przyjdzie rychło do skutku.

W rozmowie z posłem Finkiem Cesarz pochwalił zasługi niemieckiej partyi ludowej około reformy wyborczej.

— Tak, Wasza Ces. Mości — rzekł poseł Fink — w Izbie posłów prawdopodobnie niebawem już będzie reforma wyborcza załatwiona, boję się tylko, aby nie natrafiła na trudności w Izbie panów.

— Nie, nie, — rzekł Cesarz stanowczo — i tam już to pójdzie.

# Wypadki w Rosyi.

**Warszawa.** Wczoraj wysłano stąd do północno-wschodniej Rosyi transport, złożony z 290 więźniów politycznych.

**Warszawa.** Odkryto tu centralną organizacyę socyalistyczno-rewolucyjną. Członków organizacyi aresztowano.

**Włodzimierz.** W tutejszem więzieniu 125 więźniów opadło i zakneblowało dozorcę, poczem po zabraniu ubrań cywilnych i 50 rewolwerów z magazynu, uciekło.

**Moskwa.** Tutejszy komitet „partyi pokojowego odrodzenia“ otrzymał wiadomość, że we wszystkich miastach wschodniej Rosyi organizują się komitety tej partyi, i że żydzi odpadają od „kadetów“ i przyłączają się do niej.

**Moskwa.** Dokonano tu rewizyi w mieszkaniu hotelowem byłego posła do dumy z gubernii charkowskiej Iwanickiego, poczem go uwięziono.

# KRONIKA.

Lwów 28 listopada.

**Kto będzie następcą X. arcybiskupa Stablewskiego?** Korzystając ze sposobności pobytu we Lwowie członka pruskiej izby panów i prezesa „Straży“ poznańskiej, p. Józefa Kościelskiego, redakcya *Gazety narodowej* zwróciła się do niego z prośbą o informacye co do wyboru następcy ś. p. X. arcybiskupa Stablewskiego na gnieźnieńsko-poznańskiej stolicy arcybiskupiej i co do wpływu nagłego zgonu ś. p. arcybiskupa Stablewskiego na obecną sprawę szkolną w Ks. Poznańskiem. P. Kościelski odpowiedział mniej więcej w te słowa:

— Berlin będzie stanowczo starał się dostać na stolicę arcybiskupią poznańsko-gnieźnieńską Niemca, Rzym zaś będzie starał się usilnie wytargować to stanowisko dla Polaka, wchodząc w potrzebę dyecezyan.

— Pierwszą listę sześciu kandydatów na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego przedłożą kapituły Poznania i Gniezna. Niestety w składzie tych kapituł, zwłaszcza w kapitule gnieźnieńskiej, jest obecnie większość niemiecka. Przyznaję, że między kanonikami Niemcami jest wielu bardzo prawych i uczciwych, ale zapominać nie można, że przecież są Niemcami, zapominać nie można, że będzie na nich wywierany wielki nacisk z góry, a i o tem zapominać nie można, że każdy Niemiec jest, choćby troszeczkę, servil. Mimo to jestem przekonany, że kapituły gnieźnieńska i poznańska na liście kandydatów pomieszczą także Polaka lub Polaków. Ale zdaje się być pewnem, że Berlin tych Polaków skreśli. Rzym zaś sprzeciwi się mianowaniu Niemca, a mam też uzasadnioną nadzieję, że Rzym przy swojej zasadzie trzymać się będzie i dlatego sprawa nominacyi następcy X. arcybiskupa Stablewskiego tak rychło załatwioną nie będzie.

— Na tej zwłoce jednak — zapewniał p. Kościelski — kraj nie ucierpi, gdyż naturalnym administratorem dyecezyi zostaje przecież ks. biskup Likowski.

— Również i na sprawę oporu dzieci przeciw narzucaniu im nauki religii w języku niemieckim i narzucaniu im pacierza niemieckiego, nagły zgon śp. X. arcybiskupa Stablewskiego osłabiającego wpływu nie wywrze, gdyż opór dzieci jest wybuchem czysto elementarnym, zrodzonym w sercach samych dzieci, a zapał dzieci jest tak zadziwiający, niezłomność ich tak wielka, że chciałoby się przed temi dziećmi klękać. Serc i dusz tych dzieci nic już nie złamie.

— Rząd z dziećmi nie wygra — kończył pan Kościelski. — Powtarzam to ciągle. Niema wprawdzie mowy o tem, aby rząd pruski teraz ustąpił; byłoby to dla niego diminutio capitis, a nie leży w tradycyi rządu pruskiego szczere i otwarte przyznanie się do błędu. Represyjne środki rządu wkrótce jednak się wyczerpią i chociaż powoli rząd będzie zmuszony do ustępstw.

**List Sienkiewicza** do cesarza Wilhelma przypuszczalnie dostał się do jego rąk. Mianowicie cesarz Wilhelm nie czyta dzienników, tylko czyta tz. „Zeitungschau“ z prasy niemieckiej, jakoteż z prasy zagranicznej. Owóż „Zeitungschau“ układają mu urzędnicy ministeryalni i podają mu w niem tylko to, co uważają za właściwe. Przypuszczać przeto można, że o liście Sienkiewicza ani wspomną. Ale cesarz zastrzegł sobie, że będzie zawsze czytał sam dwa dzienniki angielskie *Times* i *Standard*. Te dwa pisma dochodzą do rąk cesarza wprost z poczty. Owóż *Standard* wydrukował onegdaj w całości list Sienkiewicza.

**Mianowania i przeniesienia.** Minister sprawiedliwości przeniósł sekretarzy sądowych: Michała Dziewońskiego z Radomyśla do Rzeszowa, a dr. Jana Korniakiewicza z Białej do sądu krajowego w Krakowie; oraz zamianował sekretarzami sądowymi: zastępcę prokuratora Stanisława Wyrobka dla wyższego sądu krajowego z przydzieleniem do sądu krajowego w Krakowie; sędziego Feliksa Franica z Wojnicza do sądu kraj. w Krakowie; tudzież adjunktów sądowych: Stefana Stiasnego z Krosna do Nowego Sącza, dra Kazimierza Jaroszewicza z Muszyny do Myślenic, Henryka Gretschla z Krzeszowic do Radomyśla, Mikołaja Starosolskiego z Mszany Dolnej do Wadowic, Piotra Pattaka z Sokołowa do Białej, dra Karola Jakubowskiego z Starego Sącza do Nowego Sącza, Jana Barbackiego z Wieliczki do Rzeszowa, Henryka Jasińskiego z Podgórza do Bochni, Józefa Zawilskiego z Radłowa do sądu kraj. w Krakowie, Józefa Dutkiewicza z Podgórza do Tarnowa i Bronisława Wojnarskiego z Dębicy do Jasła.

**Posagi.** Wydział krajowy we Lwowie rozpisuje konkurs na trzy posagi po 570 K., z fundacyi posagowej ś. p. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich, przeznaczonej dla biednych dziewcząt, sierot po mieszczanach wszystkich miast galicyjskich z wyjątkiem Lwowa i Krakowa. Ubiegać się mogą o te posagi dziewczęta, które ukończyły 17-ty rok życia, a nie przekroczyły 24. Losowanie odbędzie się dnia 7 kwietnia 1907 roku; podania, należycie udokumentowane, należy wnieść najdalej do 28 lutego roku przyszłego.

**O ostatnich chwilach** zmarłego arcybiskupa donosi *Dziennik poznański* następujące szczegóły: Śp. x. Arc. Stablewski po wieloletnich cierpieniach zakończył swój żywot świątobliwy w sobotę o godzinie 9 i pół wieczorem po względnie dobrze spędzonym dniu, a nawet w dobrym humorze. Umarł nagle, bez agonii, wożony na wózku przez dozorującego braciszka, tak, że nie można dokładnie oznaczyć chwili zgonu, bo często ze spuszczoną na bok głową senny odpoczywał, tak samo jak w ostatniej chwili. Przywołany natychmiast lekarz dr. Panieński skonstatował śmierć na paraliż serca. Nastąpiło to zapewne w chwili, gdy zmarły zawołał do braciszka: „frater“. Było to jego ostatnie słowo.

**Sprawa dr. Kraszewskiego.** Dr. Wacław Kraszewski, aresztowany we Lwowie na żądanie władz rosyjskich, został wczoraj wypuszczony na wolną stopę, za kaucyą 4.000 K., złożoną przez grono lwowskich lekarzy. Władze rosyjskie zażądały wydania dr. Kraszewskiego, jako obwinionego o współudział w zbrodni zwykłego morderstwa, za co musiałby być wydany Rosyi. Wobec tego jednak, że z zeznania dr. Kraszewskiego i z aktów sprawy wynika, że tylko przez bierne swe zachowanie się mógł być pomocnym do ucieczki pacyentowi ze szpitala, władze austryackie zażądają od rosyjskich udowodnienia przez wiarygodnych świadków udziału dr. Kraszewskiego w pospolitej zbrodni, a jeżeli tego nie uczynią, to dr. Kraszewski nie będzie im wydany.

**Straszny wypadek w Borysławiu.** W uzupełnieniu opisu katastrofy, jaka się zdarzyła w domu państwa Adamowskich, nadchodzą z Borysławia następujące szczegóły: W noc krytyczną spał śp. Adamowski w jednym z pokojów sam, obok zaś w pokoju sąsiednim żona z synkiem. Jedna ze służących, która ocalała niemal cudem, opowiada, iż rano w niedzielę kazała jej śp. Adamowska udać się do pokoju pana i spojrzeć na zegarek. W tej właśnie chwili nastąpił wybuch. Służąca, stanąwszy we drzwiach pokoju śp. Adamowskiego, oślepioną została przerażającym blaskiem, poczem usłyszała straszny huk. Zdołała się uratować, ale sama nie pamięta i nie zdaje sobie sprawy, w jaki sposób. Sądząc z położenia trupa śp. Adamowskiej, zerwała się ona z łóżka i biegła do sypialni męża. Na progu ugodziła ją spadająca z góry belka w głowę, powodując pęknięcie czaszki i natychmiastowy zgon. Śp. Adamowskiego zaskoczyła śmierć na łóżku, w pozycyi siedzącej, od uderzenia belką w kark i złamania kręgosłupa. Dziecię nieszczęśliwych małżonków, które wyniesiono z domu żywe, odniosło jednak tak silne wewnętrzne obrażenia, iż w kilka godzin potem zmarło.

Ściany domu, rzucone siłą wybuchu, zatarasowały główną ulicę miasta, a gruzy leżą na kilka sążni wysoko; belki, rzucone o kilkadziesiąt metrów, na sąsiednich dachach się zatrzymały. Wskutek tej eksplozyi w sąsiednich domach szyby powylatywały zupełnie i to nawet w takich, które o 100 metrów lub więcej były oddalone. W niektórych, położonych bliżej domach, haki ze ścian wraz z obrazami i lustrami powypadały, tudzież wstrząsły się fundamenty.

Ciała trojga ofiar katastrofy zostały dziś sprowadzone do Lwowa i pochowane na cmentarzu Łyczakowskim.

**Paszkwil na Polaków.** W Wiedniu, który co roku conajmniej ze 20 milionów koron wyciąga z Galicyi, przedstawiono teraz w jednym z teatrów paszkwil na Polaków. Mianowicie przed kilku dniami wystawił wiedeński „Lustspieltheater“ dramat niejakiego p. Skraupa p. t.: „Auf Selijewo“. Rzecz dzieje się w Ks. Poznańskiem. Pierwotny tytuł „Polnische Wirtschaft“ skreśliła cenzura, aby odjąć sztuce polakożerczą cechę. Przez scenę przesuwają się wyrzutki społeczeństwa — Polacy i wcielone ideały Prusacy. Bankrutujący dziedzic na Selijewie „v. Budinsky“ chce się podratować na wszelki sposób, czy to zaprzedając ziemię komisyi kolonizacyjnej, czy też kupcząc ręką córki z wzbogaconym świnopasem „v. Zolotnik“ (także Polak!) uosobieniem praktyczności. Ofiarą syna dziedzica, bezczelnego cynika, tchórza i zawodowego uwodziciela, pada między innemi córka wzorowego rządcy Prusaka. Tu zawiązek tragedyi. Młoda dziedziczka, lekkoduch żądny użycia, rzuca się na szyję synowi rządcy, honorowemu i odrzucającemu precz pokusę asesorowi komisyi kolonizacyjnej. — Wszystkie nitki tej polskiej intrygi skupia w swem ręku katolicki kapłan, odmalowany najczarniejszemi barwami, jako zły duch i podżegacz. Jest i „lud pruski“... Wyrugowany przez dziedzica za „patryotyczne przekonania“ ślusarz, protestant, wspierany przez szlachetnego pastora. Żona ślusarza topi się z dwojgiem dzieci (biedne pruskie dzieci!), nie mogąc przeżyć obrazy panicza ze dworu. Nakoniec urządza bezstronny autor z wielką mise en scene zemstę ludu niemieckiego: napad na młodego dziedzica i zamordowanie go. Sprawiedliwości stało się zadość... Od początku, tj. od odśpiewania przez pijanego lokaja i pokojówkę „Jeszcze Polska nie zginęła“ przy kradzionym szampanie, aż do końca sztuki, wyłazi wszystkimi bokami polakożercza tendencya. Pod względem artystycznym niezgrabna „robota“, posługiwanie się najgrubszymi przestarzałymi efektami. Patos, brak psychologicznego uzasadnienia i przesada, wkraczająca w granice komizmu.

Krytyka wiedeńska potępiła jednomyślnie nieudałą próbę hakatystycznego dramatu i — podnieść to należy z uznaniem — wyraziła niezadowolenie, że reżyserya teatru przyjęła lichotę, która doprowadzonem do śmieszności „napięciem dramatycznem“, podniecała niewybredne przedmiejskie audytoryum do bezmyślnych oklasków. „W sztuce tej można oglądać szlachetnych Niemców i nędznych Polaków — pisze sprawozdawca *Wiener Allg. Ztg.* — Młody szlachcic polski bezcześci omdlałą niemiecką młodą damę, potem wygania niemiecką robotnicę z dwojgiem niemieckich dzieci i polskim batogiem wpędza ją do niemieckiego stawu. A w dodatku jest jeszcze bezczelny. Nic dziwnego, że potem przychodzi taki wielki Klaus i zabija go motyką... „Klaus! Coś ty zrobił?“ Wszyscy stoją skamienieli, zasłona spada powoli. W dramacie tym kilkakrotnie „opadają łuski z oczu“, a w drugim akcie nawet „otwiera się przepaść nie do zapełnienia“. Źle dzieje się w Selijewie; trzebaby zwątpić o losach narodu polskiego, gdyby nie miało się może więcej powodów do troski o los narodu, którego literatura porodziła dramat „W Selijewie“.

Inne sprawozdania uderzają również w wesołą nutę. Wprawdzie *Neue fr. Presse* nie jest zupełnie zadowoloną ze skreślenia przez cenzurę tytułu „Polnische Wirtschaft“ i wprawdzie mówi nawiasem o „hegemonii polskiej“ zapewne w Prusiech, lecz zbyt jawna lichota sztuki nie pozwoliła na jej krytyczne ocalenie, mimo, że musiało jej to sprawić wielką przyjemność, iż w sztuce tej pojawia się czarnemi barwami odmalowany ksiądz, podejrzany o złamanie pieczęci spowiedzi.

**Czternaście domów opieki** dla najbiedniejszej dziatwy szkolnej otworzyło Towarzystwo „Związek rodzicielski“ z dniem 3 listopada b. r. w rozmaitych dzielnicach naszego miasta. Biedna dziatwa w godzinach popołudniowych z suteren i ciemnych nor, zwanych mieszkaniami, garnie się tam w większej liczbie, niż w latach ubiegłych, a powodem tego zapewne i obecna drożyzna. Cóż kiedy w tych 14-tu domach pomieścić się może najwyżej 1400 dzieci, a zgłasza się ich np. w szkole św. Marcina, Staszyca, Sienkiewicza z górą po 150. Skąd wziąć pieniędzy na przytulenie i umoralnienie tej nędzy, gdy utrzymanie 14-tu dotychczas otworzonych domów przechodzi możność i siły Towarzystwa. Jednak nie wątpimy, że w naszem mieście znajdą się serca litościwe, a chętne w niesieniu pomocy tym najbiedniejszym bo bezradnym dzieciom i może zechcą one wesprzeć Towarzystwo choćby najdrobniejszym datkiem jednorazowym, albo ciągłym (kwartalna wkładka członka 1 korona), lub przysłaniem odzieży, bielizny nowej, czy przenoszonej (ale tylko ze zdrowych dzieci), a wreszcie dostarczeniem wiktuałów. Towarzystwo daje dzieciom podwieczorek, złożony z herbaty i kawałka chleba. Kto nie może materyalnie, niech moralnie wesprze usiłowania Towarzystwa, idąc do „domów“ i pomagając dziatwie w odrabianiu lekcyi szkolnych i naprawianiu odzieży. Wdzięczne i rozjaśnione twarzyczki będą im nagrodą, jak również i przeświadczenie, że „głodnego nakarmili i nagiego przyodziali“. Wszelkie datki nadsyłać należy na ręce sekretarki sekcyjnej p. Józefy Kulińskiej, ul. Batorego 34. I piętro. *Z Wydziału Towarzystwa: Dr. Jan Dylewski, prezes, Józefa Kulińska, sekretarka sekcyjna.*

**Sprawa kradzieży w Banku krajowym.** Jakeśmy to już donieśli, wypuszczono z więzienia śledczego na wolność Fuka, Dzbańskiego i Chomiaka, podejrzanych o współudział w kradzieży z Banku krajowego 20.000 kor., albowiem śledztwo nie dało pozytywnych rezultatów co do ich winy. Natomiast zatrzymano w więzieniu śledczem Borowickiego, Rutkowskiego i Meisnera, ponieważ przeciw nim zebrano pewne dowody. I tak konfrontacya, dokonana co do Meisnera, stwierdziła, iż to on pieniądze podjął. Nadto znawcy pisma orzekli ponad wszelką wątpliwość, iż podpis na przekazce, położony po podjęciu 20.000 koron w obecności kasyera, pochodzi z jego ręki. Tak samo stanowczo stwierdzili znawcy, iż przekazkę wypełnił Borowicki. Na podstawie zeznań donosiciela, którego nazwisko okryte jest na razie tajemnicą, a który w lutym b. r. wstąpił do wojska jako ochotnik, przebieg całej sprawy był następujący. Na jednem z posiedzeń podniósł Kazimierz Wójcicki w gronie przyjaciół myśl wydostania z Banku krajowego większej sumy. Równocześnie obmyślano plan akcyi, oraz zaprzysiężono, że ten, którytby rzecz zdradził, zostanie „za zdradę“ zamordowany. Wykonanie projektu powierzono Borowickiemu i Rutkowskiemu, którzy, jako obznajomieni z manipulacyą w Banku, mieli dostarczyć sfałszowanej przekazki, i Meisnerowi, który miał pieniądze podjąć. Oszustwo, jak wiadomo, powiodło się. Tajemnicę zdradził w kilka miesięcy dopiero jeden z wtajemniczonych, który początkowo, bojąc się śmierci z rąk „spiskowców“, rzecz ukrywał, a dopiero, znajdując się w krytycznych stosunkach finansowych, a mając nadzieję otrzymać przyrzeczoną nagrodę 2000 kor., nadto pod wpływem namowy jednego z przyjaciół, zdecydował się zawiadomić o wszystkiem dyr. Zgórskiego. Wtedy to nastąpiły aresztowania. Autor pomysłu całego, Kazimierz Wójcicki, z powodu choroby został pozostawiony na wolnej stopie za kaucyą 1.500 koron.

**W Czytelni katolickiej** odbędzie się w piątek dnia 30 listopada b. r. uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, o godzinie 7 wieczorem. Wstęp 30 halerzy.

**Stacyę telegrafu** otwarto w Skałacie.

**Ze sztuki.** Wystawa jesienna sztuki otwartą została w ubiegłą niedzielę przy udziale bardzo licznie zgromadzonej publiczności. W ciągu pierwszego dnia zwiedziło wystawę około 2000 osób. Sprzedano zaraz znaczną liczbę prac. Mianowicie zakupili: br. Brückmann: Bratkowskiego „Droga w wąwozie“; p. Zenon Bańkowski: Bratkowskiego „Sad,“ p. Józef Bartmański: Bratkowskiego „Po deszczu“; dyr. Władysław Długosz: Rozwadowskiego „Apel“; p. Horodyńska: Wywiórskiego „Chata z doliny Popradu“; p. Gustaw Hawranek: Bratkowskiego „Ogród warzywny“.

**Kondolencya.** Z powodu zgonu Klaczki, hr. Fryderyk Schönborn, prezydent trybunału administracyjnego, wystosował do prezesa Koła polskiego, p. Abrahamowicza, następujący piękny list:

„Ekscelencyo! Spoczywający w Bogu Juliusz Klaczko już od szeregu lat usunął się od wszelkiego udziału w polityce, jednak pozostał do końca i pozostanie na zawsze we wspomnieniu, jako jeden z najwybitniejszych i najszlachetniejszych pisarzy polskich. Koło polskie jest wprawdzie w pierwszym rzędzie związkiem politycznych reprezentantów Galicyi, jednak wiadomo, że w tym klubie także duchowe interesy tego kraju znajdują pełne zrozumienie i ocenienie, oraz dodatnią pomoc. Śmierć Klaczki, jak wszystkich Polaków, tak też okrywa boleścią panów reprezentantów Galicyi. Niechże mi wolno będzie jako czcicielowi i admiratorowi zmarłego, prosić W. Ekscelencyę, by raczył wszystkim swoim Kolegom wyrazić z tej okazyi moje serdeczne współczucie. Z wyrazem szczególnego poważania W. Ekscelencyi.

powolny *Fr. Schönborn.*

**Z powodu zgonu** X. arcybiskupa Stablewskiego wysłał Wydział krajowy do X. biskupa Likowskiego w Poznaniu następujący telegram kondolencyjny:

„Dzielnica Wasza, kolebka naszych dziejów — w żałobie, po stracie następcy prymasów polskich, co życiem, działalnością swą i zasługami był nam wszystkim drogi. Strata ta tem boleśniejsza, że przypada w czas ciężkiej próby, tem więc goręcej prosimy Waszą Ekscelencyę, byś wobec osierociałej kapituły i osierociałego społeczeństwa raczył być tłumaczem naszego współczucia i naszego żalu“.

Telegram podpisali: Marszałek, oraz wszyscy członkowie Wydziału krajowego.

**Napady bandytów w Królestwie Polskiem** powtarzają się ciągle, pomimo, że rząd bierze się do nich naprawdę ostro i codzień wydaje liczne wyroki śmierci. Dzisiejsza poczta przyniosła nam opis dwóch nowych bandyckich napadów. Jeden z nich w Warszawie. Oto onegdaj ze sklepu monopolowego przy ul. Dobrej wyszedł poborca dochodów monopolowych, Wasyl Korolew. Towarzyszyło mu dwóch żołnierzy. Poborca, zainkasowawszy tysiąc kilkaset rubli, wsiadł wraz z żołnierzami do dorożki, gdy nagle otoczyło go ośmiu młodzieńców z rewolwerami. Kilku rzuciło się na żołnierzy, usiłując wyrwać im karabiny z rąk, inni zaś na kasyera. Wywiązała się rozpaczliwa walka. Napadający zranili poborcę dwoma strzałami, wyrwali mu

torbę z pieniędzmi i rzucili się do ucieczki w rozsypkę, strzelając do żołnierzy, którzy jednak mimo to zawzięcie ich ścigali i jednego położyli trupem. Reszta rozbiegła się w liczne w tem miejscu ulice poprzeczne, oraz na pustkowia ku Wiśle. Jeden zaś zaczął uciekać ku ul. Bednarskiej. Za nim popędził żołnierz i policyant z poblizkiego posterunku. Uciekający odwrócił się i dał strzał do policyanta, ale chybił, następnie dopadł do sklepiku, a nie znalazłszy wyjścia na podwórze, stanął w progu sklepu w pozycyi obronnej z rewolwerem. Nadbiegły wszakże żołnierz położył go trupem. Trzeciego bandytę schwytano nad Wisłą.

Ciężko zranionego poborcę odwieziono do szpitala, gdzie stwierdzono, że stan jego jest bardzo ciężki, ma on bowiem dwie rany w brzuchu na wylot i strzaskane ramię. Z pieniędzy zginęło tylko 155 rb. w złocie.

Tego samego dnia urządzili bandyci napad na dworzec kolejowy w Uhrusku, na kolei nadwiślańskiej. Oto szczegóły napadu:

O godzinie 5-tej rano w niedzielę pociągiem z Brześcia Litewskiego przyjechało kilku wyrostków, nikomu nieznanych, którzy co pewien czas po południu zjawiali się na stacyi i opuszczali ją niezwłocznie. O godzinie 6-tej wieczorem, po odejściu pociągu osobowego, kilkudziesięciu mężczyzn, uzbrojonych w rewolwery, okrążyło stacyę, rozdzieliwszy się na mniejsze gromadki. Jedni z nich mówili po polsku, inni po rosyjsku, reszta po żydowsku.

Podczas napadu, żandarm stacyjny Serenko był w kancelaryi dyżurnym. Napastnicy zaczęli strzelać przez okno do kancelaryi i zabili żandarma kilkunastu strzałami. Następnie wtargnęło kilku z nich do kancelaryi kolejowej i pomieszczenia kasy biletowej, postawiwszy straż przy wejściu. Kasę żelazną rozbito w jednej chwili za pomocą materyałów wybuchowych. Huk był tak straszny, że wszystkie szyby popękały w budynku kolejowym. Razem dano do 100 strzałów rewolwerowych.

W kasie znajdowały się pieniądze, przysłane przez zarząd dla zapłacenia zaliczeń w sumie 1.395 rb. W kasie biletowej było 28 rb. i parę depozytów. Razem zabrano 1.435 rb. Po ograbieniu rabusie dali kilka strzałów i schronili się do pobliskiego lasu. Bandyci połamali aparat telegraficzny, skutkiem czego wiadomość o napadzie przyszła do Warszawy drogą okólną.

**Skandal berliński.** Donosiliśmy już o tem, że słynny tenor włoski Caruso został oskarżony przed sądem policyi poprawczej w Nowym Jorku o to, że nieprzyzwoicie zaczepiał piękne kobiety w parku publicznym. Sąd skazał go na 10 dolarów grzywny. Owóż ks. Eitel Frydryk Hohenzollern, syn cesarza Wilhelma, zatelegrafował zaraz do Carusa z kondolencyą i w depeszy tej powiada mu, że nie wierzy w jego winę, a dość lekceważąco wyraża się o sądzie nowojorskim. Dzienniki berlińskie są tą depeszą wysoce skonsternowane. *Neueste Nachrichten* piszą, że jeżeli naprawdę książę pozwolił sobie na tę depeszę, to zasługuje na jak najostrzejszą naganę. Inne dzienniki wypowiadają żal, że takie skandaliczne rzeczy mogą się dziać na dworze pruskim.

**Szczucie pism hakatystycznych.** Z powodu strejków szkolnych w Poznańskiem i zaostrzonej kwestyi języka wykładowego przy nauce religii, zamieszczają dzienniki hakatystyczne, jak *Post*, *Hamb. Nachrichten* i wszystkie inne mniejsze, (prawdopodobnie na dane z góry hasło) kłamliwe artykuły o polskich tendencyach rewolucyjnych, a nawet o przygotowywanej rzekomo w Poznańskiem rewolucyi. Dzienniki wspomniane formalnie prześcigają się w kłamstwie. I tak *Koeln. Ztg.* donosi z Poznania: Wnętrze strzelnicy w Czempinie zdemolowano ubiegłej nocy. Na portretach cesarza i cesarzowej wydłubano oczy i uszy, a twarze w obrzydliwy sposób omazano. Jako podejrzanych o popełnienie tej zbrodni, aresztowano kilku młodych chłopców. *Magdeb. Ztg.* donosi z Bydgoszczy: W Strzebinie na nauczyciela Lorenza, powracającego do domu, napadło kilku wyrostków i dało do niego cztery strzały. Trzy chybiły, jeden go ranił. Aresztowano kilku uczniów polskich, podejrzanych o dokonanie tego napadu. *Local Anzeiger* donosi, że prokuratorya w Gdańsku otrzymała liczne doniesienia o napadach na nauczycieli niemieckich. Napady te graniczyć mają z usiłowanem morderstwem.

Oczywiście każdy uczciwy i nieuprzedzony źle człowiek pozna zaraz, że są to tendencyjne kłamstwa, wymyślone dla zohydzenia nas w oczach rządu pruskiego. Hakatyści w walce z Polakami nie przebierają w środkach.

**Zabójstwo dokonane przez obłąkanego.** Z Florencyi donoszą: W kościele Annunziaty podczas mszy św., odprawianej przez xiędza francuskiego Gausa, nagle jakiś młody człowiek poskoczył ku ołtarzowi i przebił xiędza sztyletem. Xiądz na miejscu zginął, publiczność zaś w popłochu uciekła z kościoła. Trzej młodzi ludzie rzucili się na zbrodniarza i po silnym oporze, ubezwładnili go. Okazało się, że jest to człowiek obłąkany.

**Socyaliści przy robocie.** Oddział bojowy socyalistów warszawskich przygotowywał jakiś zamach na wielką skalę. Dwie rodziny Chrząszczów i Pęskich, mieszkające razem na trzeciem piętrze jednego z domów przy ulicy Piwnej, przygotowywały bomby. Mężczyźni obu tych rodzin pracowali jako robotnicy w fabryce Lillpopa i Raua. W sobotę wieczorem o godz. 5 przyrządzali oni bombę; już zdaje się maszyna piekielna była prawie gotowa, gdy z powodu jakiejś nieostrożności Stan. Pęskiego nastąpił wybuch. Po wybuchu wszyscy trzej mężczyźni uciekli, znacząc śladami krwi drogę swej ucieczki. Dwaj dobiegli do dorożki, wsiedli do niej i odjechali, trzeci pobiegł na strych i strychami uciekał z kamienicy do kamienicy. Po drodze zgubił palec oderwany w czasie wybuchu bomby, a który zapewne trzymał się jeszcze na jakimś kawałku mięsa czy skóry, i kilka instrumentów do robienia bomb. Policya nie zdołała dotąd wykryć i zaaresztować ani obu Chrząszczów, ani Stan. Pęskiego, zaaresztowała tylko ich matki i żony.

**Konkursa** rozpisują: Magistrat miasta Przeworska na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 1000 koron. Podania do końca stycznia 1907 roku. — Magistrat miasta Żywca na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1400 K. Podania do 15 grudnia.

**Powodzenie młodego kompozytora polskiego.** Na koncercie symfonicznym w Rydze grano tymi dniami „Symfonię" p. Juliusza Wertheima, młodego, a bardzo utalentowanego kompozytora polskiego z Warszawy. Krytyka uznała dzieło to za objaw wielkiego twórczego talentu. *Signale* piszą: „Dzieło to doznało jednogłośnego uznania i wielkiego powodzenia. Nie da się zaprzeczyć, że autorowi były wzorem ostatnie symfonie Czajkowskiego, i że uderzające jest podobieństwo w czysto duchowych nastrojach. Na ogół jednak umiał zachować swą indywidualność i znaleźć dla wyrażenia bólu, walki z losem, pełnego ukojenia, jak i wyzwolenia — nutę z serca płynącą i oblec ją w barwną szatę instrumentacyi" P. Wertheim napisał w ostatnich czasach dwa dzieła symfoniczne: symfonię i koncert fortepianowy z orkiestrą.

**Figiel dziennikarski.** Z Paryża donoszą: „W całem mieście wywołał wielką wesołość figiel trzech dziennikarzy, którzy na własną rękę urządzili wczoraj wieczorem inspekcyę 57-go batalionu fortyfikacyi Paryża. Załoga oddała im honory wojskowe i oprowadziła po forcie, biorąc przybyłych za podsekretarza stanu w ministeryum wojny Cherona, który często urządzał inspekcye niezapowiadane, oraz za jego pomocników. Figlem swoim dziennikarze chcieli dowieść, jak niebezpiecznem jest powierzanie osobom cywilnym nadzoru nad instytucyami wojskowemi".

**Mapy okręgów wyborczych** wszystkich krajów koronnych wydała znana firma kartograficzna G. Freytaga w Wiedniu. Na mapach oznaczone są dokładnie proponowane przez rząd (respective przez komisyę) okręgi wyborcze, przyczem za pomocą barw odpowiednich, oznaczony jest narodowy charakter tych okręgów. Mapy te nader są pożyteczne do łatwej oryentacyi w stosunkach okręgów, które stwarzy nowa ustawa wyborcza, a wydane są dla każdego z krajów koronnych z osobna i kosztują po 50 hal. za sztukę.

**Robotnicy chińscy w Węgrzech.** Towarzystwa gospodarcze w kilku komitatach węgierskich uchwaliły, że jeżeli robotnicy rolni węgierscy nie zawrą z właścicielami dóbr prawomocnych kontraktów do 31 stycznia przyszłego roku, (a wiadomo, że pod wpływem socyalistów nie chcą oni ich zawrzeć) to te towarzystwa rolnicze najmą wspólnym kosztem kilka okrętów i sprowadzą z Chin 15 do 20 tysięcy kulisów chińskich, tak, aby już w czerwcu ci doskonali robotnicy chińscy stanęli na ziemi węgierskiej.

**Temperatura** dnia 26 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 6, we Lwowie + 6, w Tarnopolu + 6, w Czerniowcach - 7, w Wiedniu + 8, w Salcburgu + 4, w Gracu + 1, w Pradze + 5, w Tryeście + 10, w Abbazyi + 10, w Raguzie + 15, w Budapeszcie + 10, w Berlinie + 7, w Hamburgu + 8, w Monachium + 1, w Zurychu 0, w Genewie + 1, w Lugano + 4, w Anglii + 10, w Paryżu + 8, w Biarritz + 7, w Nizzy + 13, w północnych Włoszech + 5, we Florencyi + 5, w Rzymie + 10, w Neapolu + 16, w Palermo + 16, w Madrycie + 9, w Sztokholmie + 3, w Petersburgu + 1, w Wilnie + 5, w Warszawie + 7, w Moskwie + 4, w Kijowie + 7, w Odessie + 6, w Serajewie + 1, w Belgradzie + 6, w Bukareszcie + 3, w Sofii + 6, w Konstantynopolu + 10, w Atenach + 12. (Temperatura według Celsiusza).

**Zmarli,** W Niegłowicach Halena z Zubrzyckich Lisowiecka, wdowa po ś. p. Antonim Lisowieckim, właścicielu dóbr i marszałku jasielskim. — W Krakowie zmarł dr. Franciszek Piekosiński, członek czynny Akademii umiejętności, dyrektor archiwum aktów grodzkich i ziemskich i profesor dawnego prawa polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. — Dnia 24 b. m. zmarł w Humaniu w 60 roku życia Lucyan Sienkiewicz. Zmarły był bratem stryjecznym Henryka Sienkiewicza, a nadto ożeniony był z jego rodzoną siostrą. Jako były urzędnik sądowy i obywatel ziemski zjednał sobie w szerokich kołach obywatelstwa szczególniejszą życzliwość i sympatyę.

**Stan powietrza.** T. o godz. 7 rano + 4 R. w poł. + 6 R. Bar. 760. Idzie w górę. Pochmurno. Wypogadza się.

**Współczesny pogląd.**

*Pani A.*: Wyobraź sobie, Jula ma już pięcioro dzieci.

*Pani B.*: A przytem wciąż dowodzi, że szczęśliwa w małżeństwie!

---

Do dzisiejszego numeru *Przeglądu* dołączamy dla wszystkich prenumeratorów prospekt zaszczytnie znanej z uczciwości, sumienności i taniości firmy lwowskiej Kauczyński i Oberski. Firma ta, mająca swój magazyn przy ulicy Karola Ludwika pod liczbą 7, a filię przy ulicy Halickiej pod l. 6, prowadzi największy we Lwowie handel zabawkami dziecinnemi, nadto posiada ogromny skład perfumeryi angielskiej i francuskiej, jakoteż galanteryjne artykuły dla pań, bizuterye, przybory toaletowe i przybory do podróży. Podnieść jeszcze należy, że firma ta potrafiła obniżyć do tego stopnia ceny swoich towarów, że są one znacznie niższe, aniżeli w Wiedniu. Więc podczas gdy zwykle publiczność się uskarża to, że we Lwowie musi płacić za towary drożej, niż gdyby je miała, kupując w Wiedniu, to tym razem rzecz się ma zupełnie odwrotnie: wszystkie ceny towarów w sklepach firmy Kauczyński i Oberski są znacznie niższe, niż w magazynach wiedeńskich.

## Widowiska i koncerty.

**Repertuar teatru miejskiego.** Dziś: po raz pierwszy „Bolesław Śmiały," dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego. — We czwartek popołudniu na dochód Towarzystwa uczestników powstania z roku 1863 staraniem komitetu: „Warszawianka" Stan. Wyspiańskiego, oraz z „Dziadów" Mickiewicza odsłona „W więzieniu," wieczorem po raz pierwszy (wznowienie) „Tannhäuser," opera Wagnera. Gościnny występ Al. Bandrowskiego i Ireny Bohuss. — W piątek „Bolesław Śmiały. — W sobotę popołudniu A. Mickiewicza „Dziady", wieczorem „Lalka", operetka E. Audrana. — W niedzielę popołudniu „Gejsza", wieczorem „Pani Walewska". — W poniedziałek „Bolesław Śmiały". — We wtorek „Tannhäuser" Wagnera, gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego i Ireny Bohuss. — We środę po raz 1-szy „Rosmersholm", dramat w 4 aktach Henryka Ibsena.

**Repertuar teatru krakowskiego.** We czwartek „Kordyan," poemat. dram. J. Słowackiego w 10 odsłonach. — W piątek teatr zamknięty. W sobotę „Wachlarz Lady Windermare," komedya w 4 akt. Oskara Wilde'a (nowość).—W niedzielę popołudniu „Pan Jowialski," komedya Al. hr. Fredry, wieczorem „Ponad siły," sztuka Bjoernstjerne-Bjoernsona.

**Colosseum** Hermanów. Od 16 do 30 listopada. Sensacyjny program nowości: „Ślub Jerzego," groteska w 1 akcie Arsena Courtier. The Trentanowes, sensacyjny akt napowietrzny „Seppl Manermeier w swojej scenie i w Alpach". Balet Taglioni la Matchiche. „Polowanie na jelenie" i „Podróż przez Ceylon," wspaniałe obrazy bioskopu. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 26 listopada.

(Z). Na wszystkich zagranicznych targach poprawiły się znacznie stosunki. Odnosi się to zwłaszcza do giełdy berlińskiej, gdzie i eskont prywatny obniżył się i gotówka na ultimo potaniała. Wobec tego oddają się berlińskie sfery finansowe nadziei, że w tym roku już stopa procentowa w Niemczech nie zostanie podwyższona. Prezydent niemieckiego banku państwowego dr. Koch w przemowie, jaką miał dziś na posiedzeniu wydziału centralnego tej instytucyi, uznał jednak za właściwe ostrzedz przed zbytnim optymizmem. Przyznał on wprawdzie, że stosunki poprawiły się znacznie, ale — dodał — nie należy zapominać o tem, że grudzień z reguły jest bardzo ciężkim miesiącem, a w roku ubiegłym musiał bank państwowy w dniu 11 grudnia podwyższyć swą stopę procentową z 5 na 6%. To też za śmiałem byłoby twierdzenie, że przed Nowym Rokiem nie będzie już w Niemczech 7% stopy.

Poprawienie się stosunków pieniężnych w Berlinie wywarło wpływ dodatni także na tendencyę tutejszego targu, który nadto znajdował się pod korzystnem wrażeniem mowy tronowej, wypowiedzianej przez Cesarza w delegacyach. Ożywiony był zwłaszcza targ walorów przemysłowych, z tych zaś największej zyskały walory żelazne i węglowe.

Bardzo znaczną zwyżkę uzyskały akcye fabryki broni w Steyr, gdyż coraz głośniej mówią o tem, że fabryka ta otrzyma zamówienie karabinów dla Serbii.

Z Londynu donoszą, że rząd brazylijski zamierza zaciągnąć na targu tamtejszym nową pożyczkę w sumie 4 milionów funtów szterlingów. Będzie to pożyczka 6-procentowa.

**Targ zbożowy.** (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 27 listopada 1906 r.) — Dzisiejszy targ odbył się w usposobieniu spokojnem, po cenach niezmienionych. Dowozy ciągle są jeszcze skąpe, a konsumcya, wyczekująca na silniejsze zaofiarowanie i obniżkę cen, nie ma ochoty do czynienia większych zapasów. Wśród tych danych obroty są ograniczone. Skargi rolników na szkody w oziminach, wyrządzone przez myszy, nie ustają. Na rynkach zagranicznych panuje również tendencya spokojna i stała.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·55 do 8·65 koron, czerwoną od 8·30 do 8·60, żyto od 6·60 do 7·10, jęczmień od 6·70 do 7·70, owies od 7·70 do 8·15, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 13·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·40 do 7·20, Cinquantino od 7·00 do 7·50, otręby pszenne od 5·00 do 5·15, żytnie od 5.20 do 5·40, rzepak od 15·00 do 16·00· Wszystko za 50 klgr.

## Ostatnie wiadomości.

**Lwów** 28 listopada.

JE. pan minister skarbu dr. Korytowski przyjął wczoraj — jak donosi lwowskie c. k. Biuro korespondencyjne — na wspólnej audyencyi, przeszło godzinę trwającej, deputacyę komitetu, zajmującego się sprawą polepszenia bytu urzędników, tudzież deputacyę Spółki urzędniczej wytwórczo-spożywczej i Towarzystwa budowy tanich mieszkań dla urzędników, z radzcami Dworu Piwockim i Zaleskim na czele.

Radzca Dworu Piwocki złożył imieniem urzędników panu ministrowi gorące podziękowanie za łaskawe i tak serdeczne zajęcie się losem urzędników, którzy też z pełną ufnością oczekują decyzyi władz centralnych w podjętej przez nich akcyi.

Następnie przedstawił p. Piwocki specyalne życzenia tak ogółu urzędników państwowych w Galicyi, omawiane na ostatnim wiecu urzędników we Lwowie, jak i prośby wymienionych Towarzystw o poparcie ze strony państwa.

J. E. pan minister przyjął deputacyę z największą życzliwością i podniósł przedewszystkiem z pełnem uznaniem i naciskiem zachowanie się państwowych urzędników w Galicyi, którzy w przeciwieństwie do pewnej części kolegów w niektórych innych krajach monarchii, wszystkie kroki swe w tej sprawie podjęte, kierowali, nie zapominając ani na chwilę o godności stanu i postępowali zawsze z rozwagą i w porozumieniu ze swymi przełożonymi w granicach zakreślonych obowiązkami służbowymi. — Upoważnił też pan minister deputacyę do podania swego zupełnego uznania i podziękowania za to — do wiadomości ogółu urzędników.

Wobec tego zachowania się galicyjskich urzędników państwowych, z którego jest dumny, tem chętniej zajmie się pan minister przedstawionemi mu życzeniami, które z pewnością najprzychylniej rozważy i w miarę możności będzie się starał uwzględnić.

Zwołany z jego inicyatywy komitet przedstawicieli wszystkich ministerstw, pracuje od trzech tygodni w ministerstwie skarbu nad kwestyą polepszenia bytu urzędników państwowych, a pan minister spodziewa się, że konkretne wnioski, które ten komitet wypracuje, dadzą podstawę do pomyślnego załatwienia kwestyi.

Uproszczenie administracyi, do którego wszelkimi siłami dąży obecny prezydent gabinetu, doprowadzi bezwątpienia do tego, że odpadnie tak rozwlekła jak obecnie korespondencya i nawet mimo wzmagających się na każdym kroku agend nie zajdzie potrzeba dalszego pomnażania sił urzędniczych, a natomiast będzie można polepszyć byt personalu istniejącego.

Przestrzegł atoli zarazem pan minister stanowczo przed za daleko idącemi oczekiwaniami, gdyż uwzględnienie wszystkich życzeń w tych rozmiarach, jak one zostały podniesione przez rozmaite stowarzyszenia urzędnicze, byłoby zadaniem, któremu skarb państwa sprostaćby nie zdołał.

Przyznanie np. 20% dodatku drożyźnianego choćiażby tylko dla czterech najniższych klas rangi, spowodowałoby roczny wydatek przeszło 65 milionów koron i musiałoby pociągnąć za sobą nałożenie nowych ciężarów na opodatkowanych, co Pan minister uważa wprost za niemożliwe. Zresztą jest Pan minister zasadniczo przeciwny wszelkim takim czasowym dodatkom, gdyż one — jak nas doświadczenie pouczyło — nie poprawiają bytu materyalnego urzędników, lecz raczej przyczyniają się do podniesienia cen mieszkań i artykułów codziennych potrzeb.

Wreszcie Pan minister informował się szczegółowo o postępie organizacyi stowarzyszeń samopomocy, których cele i usiłowania obiecał najdokładniej badać i w miarę możności budżetowej popierać.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Wiedeń.** Koło polskie wysłało z powodu zgonu X. arcybiskupa Stablewskiego następujący telegram do X. biskupa Likowskiego w Poznaniu:

„Koło posłów polskich w Wiedniu zasyła przewielebnej kapitule metropolitalnej wyrazy najgłębszego żalu i współczucia z powodu zgonu X. arcybiskupa Stablewskiego. Jest to strata niepowetowana w tej ciężkiej chwili dla Kościoła katolickiego i Polaków. Cześć jego pamięci. — Prezes Abrahamowicz. Sekretarz Merunowicz".

Z powodu śmierci Klaczki wysłało Koło polskie następującą depeszę do Akademii umiejętności w Krakowie: „Z powodu zgonu znakomitego pisarza ś. p. Juliana Klaczki, Koło polskie przesyła wyrazy najżywszego współczucia. — Prezes Abrahamowicz. Sekretarz Merunowicz".

**Wiedeń.** *N. Fr. Presse*, podając sprawozdanie z cercle'u delegacyjnego, napisała, że Cesarz także w rozmowie z prezesem Koła polskiego p. Abrahamowiczem miał się oświadczyć przeciw pluralnemu głosowaniu. Wobec tego *Vaterland*, upoważniony przez p. Abrahamowicza, stwierdza, że Monarcha rozmawiając z nim, nie oświadczył się przeciw głosowaniu pluralnemu.

**Wiedeń.** Przy udziale kilku tysięcy robotników odbyło się tu zgromadzenie w sprawie drożyzny mięsa. Uchwalono urządzić w niedzielę masową demonstracyę robotniczą i przyjęto rezolucyę, domagającą się otwarcia granic dla importu bydła.

**Manilla.** Z 20 więźniów w Bilibid, którym celem doświadczeń zaszczepiono cholerę, 10 umarło. Lekarze oświadczają, że zarazek choleryczny infekowany był dżumą bubonową. Jenerał-gubernator uwolnił uczonych za ich doświadczenia od wszelkiej odpowiedzialności i oświadczył, że postara się, aby rodziny i dzieci zmarłych więźniów nie cierpiały nędzy.

*(Depesze popołudniowe).*

**Poznań.** Zapowiedziane na dzień wczorajszy w parlamencie niemieckim interpelacye w sprawie nauki religii, tak Koła polskiego, jak stronnictwa centrum zostały odroczone na czas nieograniczony, a to z powodu, że rząd nie ma jeszcze materyału o strejku szkolnym i dlatego nie jest jeszcze w możności odpowiedzieć na interpelacye.

**Warszawa.** W sali stowarzyszenia techników rozpoczęły się tu obrady Zjazdu, zwołanego z inicyatywy grona przedstawicieli stronnictwa polityki realnej w celu ustalenia zadań naszej polityki agrarnej. Na zjazd przybyło około 500 przedstawicieli wielkiej i średniej własności ziemskiej. Skorzystali też z nadesłanych im zaproszeń prawie wszyscy członkowie Rady państwa i kilku członków byłego Koła polskiego w Dumie, oraz wielu wybitnych przedstawicieli ziemiaństwa z Litwy i Białorusi.

Zebranie zagaił bar. Leopold Kronenberg. Przewodniczącym wybrano p. Józefa Ostrowskiego. Pierwszy przemawiał prezes Towarzystwa rolniczego piotrkowskiego hr. Władysław Potocki, następnie p. Stefan Godlewski w dłuższym referacie streścił szczegóły świeżych jeszcze dziejów kwestyi agrarnej w byłej Dumie. Z kolei mówił Adam hr. Krasiński, wykazując głęboką różnicę kulturalną narodu naszego i rosyjskiego.

Do głosu zapisało się kilkunastu mówców, celem przeprowadzenia dyskusyi nad tym przedmiotem.

**Petersburg.** Ministerstwo spraw wewnętrznych rozpatruje sprawę wprowadzenia ziemstw w północno i południowo-zachodnich guberniach. Dla uczestniczenia w naradach nad tą kwestyą ministerstwo zawezwało do Petersburga jenerał-gubernatorów kijowskiego i wileńskiego.

**Warszawa.** Onegdaj do biura cukrowni Ostrów, opodal przystanku kolejowego Krośniewice weszło 12 ludzi i pod groźbą rewolwerów zabrało całą zawartość kasy w kwocie 9000 rubli, poczem skryło się w pobliskim lesie.

**Wilno.** Pięciu redaktorów tutejszych pism postępowych pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

**Moskwa.** W pobliżu stacyi Kuskowo dokonano napadu na pociąg towarowy. 15 bandytów otworzyło 10 wagonów i wyrzuciło z nich 59 pudów miedzi i zaczęło układać na wozy. Gdy zawezwany patrol nadszedł, rabusie zbiegli.

**Tulon.** Dywizya okrętowa pod dowództwem admirała Tourchard odpłynęła dzisiejszej nocy do Tangeru.

## Rada państwa.

**Wiedeń.** Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów p. Adler i tow. wnieśli interpelacyę w sprawie rzekomego naruszenia ustawy o stowarzyszeniach przez namiestnictwo galicyjskie; interpelanci wywodzą, że namiestnictwo z błahych i nielegalnych powodów nie przyjmuje do wiadomości zgłoszeń o utworzeniu miejscowych grup robotniczych i nie załatwia rekursów w tej sprawie wniesionych.

Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad podziałem okręgów w Czechach, Morawii i na Śląsku. Przemawiał p. Zavorka po czesku.

Rząd przedłożył projekt ustawy, upoważniającej go do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z niektóremi państwami na czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1907 r.

W przedłożonem prowizoryum budżetowem na pierwszych 7 miesięcy r. p. upoważnia się rząd do użycia z nadwyżek kasowych z 1905 r. 3 milionów koron na nadzwyczajną dotacyę funduszu melioracyjnego, 6 milionów kor. na popieranie stowarzyszeń gospodarczych, 1 milion kor. na cele popierania eksportu; $31^1/_4$ milionów kor. ma być użytych na pomnożenie i uzupełnienie parku kolejowego, 3,551.000 kor. na wydatki, wynikające z ugody, jaką zawarto w procesie o galicyjską kolej transwersalną, 5,000.000 kor. na uposażenie zakładów klinicznych, 2 milionów kor. na zwalczanie gruźlicy.

**Wiedeń.** Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi zapomogowej przyjęto po dłuższej dyskusyi jednomyślnie wnioski referenta, wzywające rząd, aby zamiast dotychczasowego sporadycznego udzielania kredytów zapomogowych, utworzono stały fundusz zapomogowy w wysokości rocznych 10 milionów koron, która to suma ma być rozdzielona na poszczególne kraje podług klucza, ułożonego odpowiednio do stosunków w tych krajach. Przypadające na poszczególne kraje kwoty mają być administrowane przez szefów krajowych ze współudziałem komitetów krajowych. W razie nadzwyczajnych katastrof elementarnych fundusz zapomogowy ma być powiększony przez odpowiednią nadzwyczajną dotacyę. W końcu wzywa się rząd, aby ustawę opartą na tych podstawach przedłożył na następnej sesyi rady państwa.



**Budapeszt** 28 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·94—14·96, na październik 15·56—15·58; żyto na kwiecień 13·30—13·32; owies na kwiecień 15·20—15·22. — Kukurudza na maj 1907 r. 10·46—10·48. — Rzepak na sierpień 27·00—27·20. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: wiatr.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 28 listopada.

5% renta rosyjska na r. 1906 84.80.

**Warszawa.** Listy zastawne $4^1/_2$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.50. Listy zastawne m. Warszawy 5%—88.70. takież $4^1/_2$% — 82.85.

**Lwów** 28 listopada. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej

**Akcye** za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor 566·00 do 576·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300.— do 400.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—.

**Listy zastawne** za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20, 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·70 do 101·40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (1 emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·60 do 98·30.

**Obligi** za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·00—99·70. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 102·00 do —.—. Kom. Banku kraj. $4^1/_2$% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·20—98·90, miasta Lwowa 4 proc. 95·80 do 96·50, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 - 98.80,

**Ruch pociągów kolejowych**
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5*, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2 45**, 4.05*, 8.35, 6.85*, 11.05*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.87* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6-15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca. 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

64)

# Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Armand podniósł się w milczeniu, jak człowiek, który wykonywa posłusznie wszystkie tego rodzaju rozkazy, nie zastanawiając się nawet nad niemi. Wyszedłszy z domu, skierowali się wszyscy w piękną aleję parkową, wysadzoną stuletniemi drzewami, i wkrótce stanęli przed furtką, wybitą w murze, skąd już roztaczał się otwarty widok na pola i lasy. O kilkaset kroków widać było czerwony dach stacyi kolejowej.

— Czas w drogę — rzekł Cravant z przyjaznym uśmiechem. — Bądźcie zdrowi.

— Do widzenia! — odpowiedzieli Mina i Armand.

Uszedłszy kilkanaście kroków, Paweł odwrócił się. Armand i Mina stali jeszcze przed furtką, odprowadzając go wzrokiem. Serce Pawła ścisnęło się bolesnem przeczuciem. Jakiś tajemniczy głos szepnął mu, że z tych dwojga osób, stojących teraz obok siebie, jednej nie ujrzy już nigdy. Wrażenie to było tak silne, że nie mógł oderwać od nich oczu, jakby usiłował dociec, które z małżonków padnie ofiarą nieubłaganych wyroków. Ale niebawem zniknęli mu z przed oczu za czarną furtą. Pawłowi zdawało się w tej chwili, że to grób zamknął się za nimi.

XI.

Cisza zapanowała wszędzie, światła zagasły we wszystkich pokojach pałacu z wyjątkiem komnaty Armanda. Hrabia de Fontenay ze skrzyżowanemi na piersiach rękami przechadzał się szybkim krokiem, powtarzając w duszy wieść straszną, burzącą w niwecz ostatnie jego nadzieje, wieść, którą przed paru godzinami usłyszał z ust Cravanta. Łucya tedy jest daleko od niego i nie ujrzy jej już nigdy, nigdy! Dotąd znosił cierpliwie rozstanie. Wprawdzie ukochana znikła mu z przed oczu, lecz nie przypuszczał, aby to rozłączenie trwać miało wiecznie. Myśl, że może już nigdy nie ujrzy uroczej tej postaci, że nie usłyszy czarownego dźwięku jej głosu, nie mogła pomieścić się w jego umyśle. Tymczasem słowa Pawła napełniły serce Armanda palącą goryczą, wtrąciły go na samo dno piekła. Był w położeniu skazanego, który do ostatniej chwili odpycha posępne widmo gilotyny — i którego budzą nagle odczytaniem wyroku śmierci.

Żył przeszło dwa miesiące, nie wiedząc co się dzieje z Łucyą. Tę, która była dla niego tem, czem dusza dla ciała, słońce dla ziemi, stracił nagle i pozostał samotny i opuszczony. Mimo to w głębi jego duszy tlała jeszcze pewna nadzieja. Wprawdzie przypuszczał, że dzieląca ich przestrzeń musi być znaczna, lecz bądź co bądź serce dziewczęcia należało do niego. Po upływie pewnego czasu Łucya wróci, powrócić musi, a wtedy ujrzy ją znowu. Kiedy i gdzie spotkanie to nastąpi — nie wiedział. Może w Paryżu, dokąd wyjadą z początkiem zimy.

Na ulicy, w teatrze, u znajomych musi ją spotkać, spotka niezawodnie... Wierny danemu słowu nie zbliży się do niej i nie będzie usiłował zawiązać rozmowy, bo sam jej widok wystarczy mu w zupełności... Zresztą, może od czasu do czasu Łucya odwiedzi hrabinę, a w takim razie z ust żony będzie miał o niej ciągłe wiadomości. Jakże niestety słabe były te nadzieje, któremi się kołysał, jak zwodniczą radość, lecz ostatecznie w obecnem jego położeniu i to jeszcze mogło zwać się jedyną ulgą, osłodą życia.

Nagle, niespodziewanie spada na niego jak grom wiadomość, że Łucya zamierza pożegnać Europę i osiąść w rodzinnym kraju. A zatem wszystkie jego niezachwiane niczem nadzieje i gorące pragnienia były złudzeniem... Ta, którą ubóstwiał, nie podziela jego uczuć... Rozstanie nie bolało jej wcale; przeciwnie, pragnęła rzucić góry, morza, kraje całe pomiędzy nimi i sobą. Wszakże teraz nikt jej nie namawiał i nikt nie wpływał na nią; nowy ten projekt był wynikiem własnej jej woli i własnego namysłu. W namiętnem uniesieniu Armand zarzucał jej okrucieństwo, zupełny brak serca. Czyż Łucya nie wiedziała o tem, że obecność jej, to nieodzowny warunek jego życia, to — światło rozpraszające ponure ciemności? A jednak nie myślała wcale przynieść kochającemu ją nad wszystko tej drobnej ulgi, jakiej miał prawo żądać i spodziewać się... O, gdyby on był równie wolny, gdyby mógł iść za głosem serca, umiałby w niewidzialny sposób zbliżyć się do niej i tajemniczo oznajmić jej swoją obecność!...

Zawsze daleki, a jednak ciągle bliski myślą i sercem umiałby z jednego przelotnego spojrzenia odgadywać stan jej duszy, uprzedzać wszystkie najdrobniejsze chęci i zamiary, pocieszyć w chwili zwątpienia i smutku, dodać otuchy jakimś objawem uczucia, jakimś znakiem zrozumiałym tylko dla niej i dlatego właśnie tem droższym, cenniejszym. A Łucya, Łucya ze zdumiewającym chłodem i obojętnością pozostawiała go samemu sobie, opuszczała go na zawsze.

W otaczającej go zewsząd ciszy szalał i omało nie krzyczał z rozpaczy. Chwilami zastanawiał się, czy dotychczasowa jego rezygnacya nie jest obłędem chorego umysłu, czy nie powinien odważyć się na wszystko, nawet na to, co zowią występkiem, zamiast znosić i nadal takie męczarnie. Gdyby tylko chciał mógłby z łatwością opuścić Cravant i w ciągu dwóch dni stanąć w Szkocyi. Następnie droga do Lochness, a tam Łucya... Niby w sennem marzeniu ujrzał nagle góry pokryte wrzosem i zielenią; wąską, wijącą się wśród zarośli ścieżkę i błękitne fale jeziora. Postać Łucyi zbliżała się, płynąc raczej, niż idąc; widział już anielskie jej oblicze, napiętnowane wyrazem cichego smutku i tęsknoty.

Armand wzdrygnął się i zaczął na nowo przebiegać pokój, jak gdyby chciał uciec przed tem widziadłem, utworem własnej wyobraźni. Napróżno! Wciąż stała przed nim z tym samym smutkiem w źrenicach, z tą samą bladą twarzą, lecz tak żywa i wyraźna, że dość było wyciągnąć ramiona i przyciągnąć ją do siebie. Armand zatrzymał się z błędnym wzrokiem i zapytał:

— Po co tu przybyłaś?.. A nadewszystko, co znaczy twój smutek? Wszakże z nas dwojga, ja tylko pamiętam i cierpię.

Głos cichy, zaledwie dosłyszalny, głos, który wydawał mu się głosem Łucyi, wyszeptał:

— Mylisz się, Armandzie. Cierpię na równi z tobą.

Wtedy odpowiadając temu słodkiemu, choć zarazem przerażającemu go widziadłu, mówi:

— Jeżeli słowa twoje są prawdą, dlaczego jesteś tak daleko? Czemu mnie unikasz, czemu uciekasz odemnie?

— Ponieważ przyrzekłam sobie, że nie zobaczę się z tobą nigdy. Umyślnie odeszłam tak daleko, aby uniknąć wszelkiej sposobności zbliżenia się do ciebie. I mnie trawi tęsknota, i ja walczę ciężko ze sobą, ale dlatego właśnie muszę mieć się na baczności i nie pozwolić sobie na żadne ustępstwo. Człowiek jest słabą istotą, a serce moje wyrywa się do ciebie!

— Więc czemuż uciekasz wciąż przedemną! — zawołał Armand z wybuchem rozpaczy. — Mniejsza o to, co się potem stanie! Ja tak żyć nadal nie mogę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

Marya z Szatkowskich

**Bolesławowa Lewicka**

*urodzona 14 marca 1869, usnęła w Panu zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 28. listopada 1906 roku.*

Obrzęd pogrzebowy wyruszy w piątek dnia 30. b. m., o godzinie 3. po południu, z domu żałoby przy ulicy Henryka Dąbrowskiego l. 12 i zdąży na cmentarz Łyczakowski, gdzie zwłoki złożone zostaną w grobowcu rodzinnym.

O czem ciężką żałobą okryci mąż i rodzeństwo zawiadamiają.

*Lwów, dnia 28. listopada 1906*

„CONCORDIA“ A. Kurkowski.



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.